Nr. 90 — **We Lwowie Piątek dnia 31 Marca 1899 r.** — **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 58, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Z pokłosia sejmowego.

Lwów 30 marca.

Wczoraj już wypowiedzieliśmy na tem miejscu parę uwag o świeżo zakończonej sesji sejmowej. Dzisiaj pragniemy je poniekąd uzupełnić jeszcze kilku słowami, które w dalszym ciągu refleksyj nad minioną sesją naszej reprezentacji, mimowoli pod pióro nam się cisną.

* * *

Dziwną była — bardzo dziwną ta sesja wielkopostna, tak dziwną i przykrą, jak żadna dotychczas. Odbywały się już sesje w smutnych i bardzo smutnych dla narodu chwilach, ale ten ból dodawał nam energji, w tych chwilach bolu powstawały czyny! Dziś ból ten inny: tępy, ogłuszający, znieczulający. To nie ból, zadany ostrym nożem chirurga, mającego uleczyć ranę, to ów ból, jaki przenikać musi człowieka, któremu tętno coraz raz słabiej uderza — a pomocy blisko nie ma! I jakże może być inaczej? Tam, w Wiedniu każda chwila może stworzyć nową, niepożądaną sytuację, która z pewnością dla nas korzyści nie przyniesie — tu w kraju nieszczęście po nieszczęściu! Sesja zaczyna się pod wrażeniem takiej klęski publicznej, jaką była sprawa Kasy oszczędności — a kończy się debatą o jednej z najpiękniejszych instytucyj, która powinna być naszą dumą i zaszczytem, a staje się wstydem i hańbą! Kasa oszczędności i fundacja skarbkowska,—oto początek i koniec sesji sejmowej!

Tak cieszyliśmy się na tę sesję, tyle przywiązywaliśmy do niej nadziei: wszak miał spełnić się oddawna wypowiadany postulat kraju, aby sejm miał dosyć czasu dla swych obrad! Nie jedną też pożyteczną rzecz zrobiono, nie jedną myśl wprowadzono w czyn, dla niejednej rzeczy utorowano drogę... ale! Ale pomimo to sesja ta pozostanie w rocznikach naszego parlamentaryzmu jedną ze smutniejszych kart... oby ostatnią!

To też dziwna jakaś apatja opanowała posłów, tak, że aż do rozprawy budżetowej sejm niemym nazwaćby można. To zaś, co właściwie rozbudziło sejm — rozbudziło go nie do pracy, ale do jakiegoś nerwowego wysilenia. Była to zmiana regulaminu wyborczego, zmiana sama w sobie dobra i potrzebna, ale podana w formie, która mogłaby być lepszą, nie mając cechy, na pozór jątrzącej żywioły opozycyjne...

* * *

Nie wesoła była rola sprawozdawcy w tegorocznych warunkach, a tem mniej wesołą, że od kilku lat „narybek" sejmowy nie zapowiada się świetnie. Wchodzą ludzie bardzo *correct*, nawet z fachowem i ogólnem, często wysokiem wykształceniem, ale temperament polityczny tych nowych posłów — jakże daleko odbiega od ich poprzedników! Na parlamentarnej linji bojowej coraz raz rzadziej widać przeciwników z hasłem „upadek lub zwycięstwo" — szeregi idą do walki z hasłem wygodniejszem: „kompromis i stan posiadania". Jaka armja, tacy przeważnie i wodzowie. Słowo, które dawniej było mieczem, zmieniło się w gęsie pióro... Może to i — zapewne — lepiej dla t. z. spraw ekonomicznych, ale gorzej dla spraw polityczno-narodowych, bo to wyrabia apatję i spuszczanie się na cudzy rozum. Wielką w tem winę ponosi u nas za daleko idąca i błędna organizacja klubowa, w której nie zasady polityczne lub społeczne, ale raczej względy osobiste grają główną rolę...

Jedno, co trzeba przyznać, to, że posłowie teraz przyzwyczaili się „pod marszałkowską laską" hr. Badeniego do pilnego uczęszczania na obrady. Hrabia Badeni, który zapytany przez kogoś, dla czego po 6 a czasem po 11 godzin „trzyma" sejm, odpowiedział z całą naturalnością: „bo mi kraj za to płaci".. A że sam wypełnia swój obowiązek, może więc od innych tego wymagać i wymaga. Uczęszczają też posłowie pilniej — ale i tu można poczynić nie wesołe uwagi. Starsza gwardja, a wśród niej ludzie pełni zasług i zaszczytów, jawi się pierwsza i dotrzymuje do końca; młodzi, a przynajmniej znaczna część ich, wymierza sobie zazwyczaj czas drugiem śniadaniem i obiadem... Trzeba przyznać, że posłowie włościańscy z reguły celują nie tylko pilnością, ale i żywem interesowaniem się obradami. Pod ich adresem jedno słowo: znamy ich i wielu cenimy, mów ich słuchamy z wytężoną uwagą, oceniamy ich parlamentarną dojrzałość. Ale razi nas u niektórych posłów ludowych jakiś niewłaściwy im nawet, ton zgryźliwy, a często prowokacyjny.

Niepotrzebnie przy każdej, najdrobniejszej sprawie, markują swe urazy i niechęci, imputują drugim z góry złą wolę, zapowiadają im groźną przyszłość. To dobre raz — ale powtarzane ciągle razi, nie robi wrażenia i staje się poprostu sceną, obliczoną na efekt. Takim tonem poszkodzić można często nawet najsłuszniejszej sprawie. I jeszcze jedno: kto walczy dowcipem, ironją czy sarkazmem i to nie w najlepszym gatunku, ten powinien być przygotowany na taką samą odpowiedź i nie powinien się obrażać. Bezkarnie drwić ze siebie nikt nie pozwoli, kto więc do takiej walki nie jest sposobny, niech jej raczej zaniecha, bo z satyryka staje się — brutalem.

* * *

A teraz własna sprawa. Wobec najgorszych warunków, jakie są dla sprawozdawców w naszym sejmie, byłby ich obowiązek prawie niemożliwy do spełnienia, gdyby nie uprzejmość kancelarji sejmowej, którą kieruje radca wydziału p. Antoniewicz, zawsze gotów do wszelkich wyjaśnień. W kancelarji tej dwóch zwłaszcza ludzi ma ciągle do czynienia ze sprawozdawcami: dr. Przygodzki, dzięki któremu mogliśmy podawać wnioski i interpelacje, gdyż zazwyczaj były odczytywane tak, że nie słyszeliśmy z nich ani słowa i dyrektor ekspedytu p. Piotrowski, który dla całej prasy przygotowywał wszelkie druki, sprawozdania, wykazy i t. d. Nie zdarzyło się nigdy, by ktoś z nas wczas ich nie otrzymał. To też obok posłów, którzy rozjeżdżając się wyrazili im swoją wdzięczność, niech i nam wolno będzie im i ich towarzyszom kancelaryjnym serdecznie podziękować.

Subwencje uchwalone przez sejm.

Przy uchwaleniu budżetu krajowego na r. 1899 uchwalił sejm długi szereg zasiłków nażne cele, których to zasiłków dla braku miejsca nie można było podać przy sposobności rozprawy budżetowej. Ze względu na interes szerokiego grona osób, instytucyj i korporacyj, podajemy spis uchwalonych zasiłków, podzielony na kategorje według celów, na jakie zostały udzielone. Zasiłki otrzymali:

Zakłady dobroczynności. Szpitale sióstr miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 zł.; szpital sióstr miłosierdzia w Nowosiółkach 300 zł.; dom ubogich i sierot w Krakowie 5.424 zł; zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1.000 zł.; Towarz. miłosierdzia pod godłem Opatrzności we Lwowie 1.200 zł.; zakład osieroconych dziewcząt im. ks. Ziemiańskiego Józefa w Przemyślu 500 zł.; zarząd tow. weteranów z r. 1831 w Krakowie 2.700 zł.; komitet wykonawczy opieki weteranów z r. 1831 we Lwowie 1.800 zł.; zakład św. Józefa dla chorych, nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie [illegible]000 zł.; lecznica powszechna (poliklinika) we Lwowie 1.500 zł.; rymanowska kolonja lecznicza 500 zł.; kolonja lecznicza w Rabce 300 zł.; tow. opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus" we Lwowie 200 zł.; na zasiłki dla ochronek do dyspozycji wydziału kraj. 1 800 zł.; tow. wzaj. pomocy djaków djecezji przemyskiej 100 zł., djecezji lwowskiej 100 zł., djecezji stanisławowskiej 100 zł.; tow. kolonji wakacyjnych dla dziewcząt we Lwowie 100 zł.; tow. im. św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami we Lwowie 100 zł.; zgromadzenie służebnic serca Jezusowego w Krakowie 100 zł.; tow. opieki nad sługami we Lwowie 100 zł.; zakład staruszek i kalek w Krakowie na Blichu im. hr. Soltykowej 100 zł.; stow. głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie 100 zł.; Dom pracy na Kazimierzu w Krakowie 500 zł.; zakład św. Jadwigi w Krakowie 600 zł.; zgromadzenie sióstr miłosierdzia w Przeworsku na rozszerzenie szpitala 200 zł.; komitet OO. Bonifratrów w Krakowie 3 600 zł.; komitet herbaciarni we Lwowie 100 zł.; zakład błog. Kunegundy w Nowym Sączu 300 zł.; związek koleżeński b. seminarzystek we Lwowie 100 zł.; na przytulisko brata Alberta we Lwowie i Krakowie 1.000 zł.

Utrzymanie pomników historycznych: Na badanie i ocalanie zabytków starożytnych, piśmiennych i archeologicznych dla zakładu naukowego im. Ossolińskich we Lwowie 500 zł.; muzeum narodowe Kraków 800 zł.; na restaurację organów w kościele OO. Bernadynów w Leżajsku 500 zł.; na restaurację kościoła na Wawelu w Krakowie 10.000 zł.; na restaurację gr. kat. cerkwi katedr. w Stanisławowie 2000 zł.; gminie izraelickiej w Lesznowie na restaurację starożytnej synagogi 500 zł.; zgromadzenie ks. kanoników zgr. Later. przy kościele Bożego Ciała w Krakowie 2000 zł.; na restaurację kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie 2000 zł.; komitet cerkiewny w Rohatynie na restaurację cerkwi 500 zł.

Na cele rolnictwa i górnictwa: Tow. ogrodnicze w Krakowie 500 zł.; tow. rolnicze w Krakowie 4000 zł.; tow. tatrzańskie 400 zł.; wydawnictwo Tygodnia rolniczego w Krakowie 500 zł.; tow. leśnicze na czasopismo „Sylwan" 200 zł.; na czasopisma: „Bartnik postępowy" 300 zł.; „Przegląd weterynarski" 300 zł.; „Gorzelnik" 200 zł.; tow. rybackie w Krakowie 400 zł.; tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie 500 zł.

Rozmaite zasiłki: na misje katolickie 3000 zł.; dla ks. Unitów chełmskich, ich wdów i sierot 1200 zł.; tow. ratunkowe ochotnicze we Lwowie 300 zł.; w Krakowie 300 zł.: kraj. związek ochotniczych straży pożarnych 3000 zł.; kościół polski w Wiedniu 1000 zł.

Słowacki i Chopin.

Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 22 marca b. r. pojawił się artykuł w *Dzienniku polskim*, pod napisem „Słowacki i Chopin", w którym piszący porusza myśl porozumienia się komitetu istniejącego w Krakowie dla sprowadzenia zwłok Słowackiego, z zawiązanym we Lwowie komitetem Chopina w celu sprowadzenia zwłok obu zasłużonych rodaków równocześnie do kraju.

Niedawno temu zawiązany komitet młodzieży technickiej, dla sprowadzenia zwłok nieśmiertelnego mistrza tonów Chopin'a, zajmował się roztrząsaniem myśli poruszonej w łamach *Dziennika* i to przed zamieszczeniem jej w tem piśmie.

Postanowił jednak narazie zająć się sprawą zebrania danych, dotyczących sprawy Chopin'a i przygotowania porządku dziennego zebrania publicznego, które w maju zwoła, a na którem przyszły zarząd zostanie wybrany.

Po zastanowieniu się, przyszedł komitet Chopin'a, do przekonania, że wobec istniejących dwu komitetów, z których każdy nosi się z zamiarem sprowadzenia, jeden Juljusza, a drugi Fryderyka, z tego samego miejsca spoczynku do kraju, należy dążyć ze względów formalnościowych i ekonomicznych do porozumienia się w podjęciu wspólnej akcji.

Z tego też powodu komitet Chopinowski postanowił przyjść na publiczne zebranie z wnioskiem, polecającym przyszłemu zarządowi, wejście w porozumienie z komitetem Słowackiego, w celu równoczesnego wykonania obu myśli.

Komitet młodzieży technickiej.

Nauka gimnastyki w szkołach żeńskich we Lwowie.

W swoim czasie donieśliśmy, że z początkiem II. półrocza b. r. ma się na próbę rozpocząć nauka gimnastyki w szkole żeńskiej im. Staszica.

Do nauki tej zgłosiło się bardzo wiele dziewcząt tak, iż liczba zapisanych wzrosła do 120. Ponieważ jedna nauczycielka tak wielkiej liczbie nie dałaby rady, zniżono wpisy do cyfry 40. Dwa razy na tydzień odbywa się nauka gimnastyki w tej szkole i aż radość bierze, patrząc na zarumienione od ruchu twarzyczki dziewcząt, ubranych w przepisane dla dziewcząt stroje ćwiczebne, które umożliwiają im swobodę ruchu. Nauczycielką prowadzącą zastęp jest p. Marja Braunseisówna.

Za przykładem szkoły im. Staszica uchwaliło grono nauczycielskie szkoły żeńskiej im. św. Marji Magdaleny zaprowadzić w swej szkole naukę gimnastyki i przedłożyło już właściwej władzy plan, tak, iż ostateczne wprowadzenie tej nauki, jako przedmiotu nadobowiązkowego w rzeczonej szkole, jest tylko kwestją czasu.

Naukę obejmuje bezinteresownie ukwalifikowana nauczycielka gimnastyki p. Władysława Dyduszyńska.

Powoli przeto przyjdzie do tego, że we wszystkich szkołach żeńskich miasta Lwowa nauka gimnastyki zostanie zaprowadzoną i w ten sposób uzupełni się plan naukowy, według którego nauka gimnastyki może być traktowaną w szkołach żeńskich jako przedmiot nadobowiązkowy.

Listy z kraju.

Dębica 28 marca. (*Wręczenie odznaki*). Dnia 23 bm. odbyła się w Nagoszynie pod Dębicą uroczystość wręczenia srebrnego krzyża zasługi z koroną tamtejszemu kierownikowi szkoły p. Konstantemu Sierosławskiemu. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. proboszcza Łuczkiewickiego, zgromadzili się w pięknie przybranej i udekorowanej sali szkolnej oprócz dziatwy reprezentanci gminy, rady szkolnej okręgowej i miejscowej i nauczyciele szkół okolicznych, a inspektor okręgowy p. Henryk Welfe wręczył p. Sierosławskiemu odznakę i przemówił w serdecznych słowach, podnosząc jego zasługi i dodatnią pracę, jako nauczyciela ludowego w Nagoszynie od lat 38 z górą. Następnie przemawiali nauczyciele: pp. Babczyn i Feliks Galewski, który p. Sierosławskiemu wręczył w upominku od kolegów złoty pierścień; dalej mówił jeden z radnych, a dawny uczeń pana S. p. Dygdoń i jeden z uczniów tamtejszej szkoły. Rozrzewniony do łez p. Sierosławski serdecznie podziękował za zgotowaną mu owację, a następnie zaprosił wszystkich do siebie na ucztę, podczas której wzniesiono kilka toastów na cześć p. S., na cześć p. starosty ropczyckiego Jarosza i inspektora p. Welfego. *E. P.*

Bóbrka 28 marca (*Przymusowy filosemityzm. — Przyszłe wybory.*) W miłych żyjemy tu stosunkach, w jakich mimo woli i chęci stajemy się filosemitami i nic dziwnego bo nie posiadamy środków zaradczych w tych trudnych warunkach, a władze kompetentne, mimo ciągłych zażaleń, tolerują ten anormalny stan rzeczy. Trudno uwierzyć, że w mieście powiatowem, liczącem przeszło pięć tysięcy mieszkańców, cały handel i przemysł rękodzielniczy znajduje się wyłącznie w rękach żydowskich. Jest tylko jeden sklep katolicki — z nieprzyjazną dla Polaków tendencją — zresztą wszystkie sklepy, a jest ich wiele, żydowskie. Piekarze, rzeźnicy, fiakry, rzemieślnicy itd. wszystko tylko żydzi, mieszkania do wyjątku przeważnie żydowskie, bo i władze tutejsze, z wyjątkiem starostwa i rady powiatowej, mieszczą się w lichych żydowskich budynkach. Następstwa tego nie potrzebują wiele komentarzy, dość, że są bardzo przykre. Za wysokie ceny nabywamy liche towary i wyroby, mieszkamy w prawdziwych norach, a na domiar złego, w każdą sobotę i święta żydowskie pozbawieni jesteśmy najważniejszych w codziennem życiu artykułów spożywczych — mięsa i chleba.

Obecnie są wielkanocne święta u żydów, przez dziesięć dni więc nie ma w całej Bóbrce pieczywa, a mięsa tylko w niektóre dni — i to przez protekcję dostać można. Łatwo pojąć położenie tych, którzy nie są w stanie na te dni zaopatrzyć się w potrzebne do życia wiktuały. Dwa lata upłynęły już od czasu rozwiązania tutejszej rady gminnej, przez czas ten mamy już trzeciego komisarza rządowego. Trudno tu rozbierać działalność tego pojedynczo rządzącego „triumwiratu" dość, że rządy te nie wykazują oczekiwanych, po rozwiązaniu niedołężnej rady gminnej, dodatnich rezultatów. Wybory niebawem mają już nastąpić, w naprężeniu więc czekamy na nie.

Krwawa zbrodnia.

Cały świat lubiący się bawić, nie mówi obecnie o niczem innem w Petersburgu, jak tylko o procesie karnym pewnej urodziwej diwy z teatru, „des Variétés", która przez długie miesiące upływającej zimy, czarowała powierzchownością swoją i niezwykle miłym głosem codzienną publiczność sali Tampołkowa w zoologicznym parku. Dała się słyszeć po raz pierwszy w słynnej operetce Barrisona, gdzie piosenka: „Jestem biedna wdowa", podbiła zaraz serca słuchaczów. Od tej pory co wieczora piękna Anna Borysówna Konowałow zbierała frenetyczne oklaski. Nikt z widzów jednakże nie wiedział, że ta, która tak dobrze śpiewała partję wdowy, w rzeczywistości nią była i że męża swego zgładziła sama ze świata...

Anna Konowałow pochodzi z biednej rodziny rzemieślniczej. Niezwykle piękna, już od lat najmłodszych okazywała dziwny pociąg do lekkiego i wygodnego życia. Usposobienie to nie zmieniło się u niej nawet po wyjściu za mąż za pomocnika ślusarskiego Piotra Konowałow. Mąż po krótkiem pożyciu wygnał ją z domu i powędrował w świat. Przed dwoma laty przybyła Anna Konowałow do Petersburga i tu niebawem znalazła przyjaciół, którzy natychmiast umieli odkryć w niej wysoki talent sceniczny. Wstąpiła zatem piękna Anna do teatru „des Variétés" i tu wsławiła się odrazu. W tym mniej więcej czasie z końcem grudnia 1896 znaleziono na otwartem polu nieopodal od Starej Russy zwłoki nieznajomego mężczyzny. Śledztwo sądowo-lekarskie stwierdziło, iż nieszczęśliwy ów zginął gwałtowną śmiercią, że mianowicie spełniono na nim morderstwo przez uduszenie. Żadną miarą nie mogła policja stwierdzić tożsamości osoby.

Przed kilkunastu dniami odwiedziła śpiewaczka matkę swoją, pozostałą jeszcze przy życiu. Obydwie kobiety miewały ze sobą zawsze gwałtowne sprzeczki, tym razem wśród jednej z takich kłótni, zaczęła matka odgrażać się córce: „Jeśli mi nie dasz tego, czego żądam od ciebie, wówczas opowiem ludziom, coś ty ze swym mężem zrobiła". Słowa te pochwyciła pewna sąsiadka i doniosła je policji. Oczywiście aresztowano niezwłocznie matkę i córkę. Sprawa oparła się o kratki sądowe i obydwie kobiety poszły do więzienia śledczego. Tutaj zeznała Anna otwarcie całą prawdę, która grozą swoją przypomina najfantastyczniejsze kryminalne romanse.

Konowałow był nałogowym pijakiem i urządzał żonie w przystępie szału pijaństwa straszliwe sceny zazdrości. Skoro wzmogła się jego,

---

(29)

Marja Rodziewiczówna

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam pana! Projekt pański jest szalony i nieprawdopodobny; wprawdzie zdarzają się szaleństwa czasem i ryzyka, ale do tego trzeba choć jednej rzeczy: wiedzieć, z kim się ma interes.

— To racja. Jestem tu zupełnie obcy i nawet nie mam do kogo się odwołać o świadectwo. Jestem synem jedynym Stanisława Kalinowskiego i sierotą. Jeden pożar zabrał mi i ojca i jego mienie...

Tu Adam Kalinowski podniósł głowę zdziwiony, niedowierzająco i od stóp do głowy obejrzał mówiącego.

— Miałem stryja Stanisława! — rzekł — alem go nie znał. Mieszkał na Litwie podobno!

Aleksander nie podniósł uwagi i dalej mówił:

— Matka moja, z domu Drucka, po śmierci ojca wyniosła się do Warszawy i zarabiała na życie szyciem i haftem, aż nas oboje zabrała do siebie daleka jej krewna, jenerałowa Wojewódzka. Z jej łaski i na jej koszt skończyłem gimnazjum i szkołę rolniczą w Dublanach, a potem przez siedm lat byłem rządcą w jej dobrach. Tej wiosny umarła i zginęły jej kapitały. Spadkobiercy mnie naturalnie uczynili sprawcą kradzieży, przechodziłem rewizję, miałem przechodzić śledztwo, ale synowiec jej, pan Wojewódzki, w przystępie gniewu strzelił do mnie, więc bojąc się odpowiedzialności, sprawy o kradzież zaniechał.

Tu znowu Adam Kalinowski oczy podniósł i lakonicznie spytał:

— A pan?

— Ja! — odparł Aleksander tak zmienionym głosem, że aż nerwowy Lasota drgnął — ja takiej sprawy nie zaniecham, aż z życiem! Alem oficjalistą był i biedakiem, mogli mnie deptać. Muszę czekać na satysfakcję, doczekam się.

Cała twarz mu się zmieniła i aż głos uwiązł w gardle, dokończył strasznym szeptem.

Nastała chwila milczenia, którą przerwał Adam Kalinowski.

— Wnoszę, że jesteśmy bliskimi krewnymi, a zatem posądzenie było obelgą, która musi być rozstrzygnięta na placu. Jeśli pan tego nie żądał, daruje pan, ale wątpię w pana pochodzenie, a jeśli oni panu odmówili, mam ich za chamów. Przepraszam, że tak śmiało mówię, ale jeśli pan jesteś synem Stanisława Kalinowskiego, mego stryja, jako starszy w rodzie, mam prawo.

— I ja nie wiem, czy mój ojciec był pańskim stryjem, ale był człowiekiem honoru i to mi po sobie w spuściźnie zostawił. Ale oprócz nazwiska i czci, zostawił mi też matkę starą. Jesteśmy ubodzy. Moim pierwszym obowiązkiem jest zapewnić jej byt i starość spokojną. Gdy to uczynię, będę dopiero w prawie życie stracić.

— Tak! Ta racja usprawiedliwia zwłokę! — zdecydował po namyśle Kalinowski. — Teraz niechże pan dalej opowie, skąd pan przyszedł do Mniszewa?

— Po odejściu z Kuhacza poprzysiągłem, że oficjalistą więcej nie będę. Że zaś rolnictwo jest moim fachem, a miałem w tych stronach kolegę z Dublan, Sochowicza, który mi stręczył dzierżawy, tu do niego ruszyłem, osadziwszy tymczasowo matkę w Lubni. Sochowicza już nie znalazłem, a po drodze się dowiedziałem, że Mniszew jest na sprzedaż, a więc aż tu przybyłem.

— A jeśli pan Mniszewa nie kupi?

— To kupię bodaj kolonję. Bylebym w ziemię wrósł, już się zakorzenię i dorosnę do swego społecznego poziomu. Wolniej może, mozolniej, ale dorosnę, bom to sobie postanowił. Wolę Mniszew, bo trud większy!

Podniósł głowę i spojrzał za okno w świat. Miał na ustach taki półuśmiech, mięszaninę zuchwalstwa, pogardy i pewności tryumfu, jaki Grecy bogom rzeźbili na obliczu. W tej chwil nawet nie dbał, czy Mniszew dostanie, tylko miał w piersi przeświadczenie, że dojdzie, gdzie postanowił.

Lasocie widocznie zaimponował siłą, Adam Kalinowski pokręcił głową i pomyślał: Ha, tenby dopiero na swej klaczy przeszkody brał! — a on uniesiony, mimowoli mówił:

— Całe życie byłem w poniewierce. Co wart mój honor, cnota, praca zdolności! Skończyłem karjerę posądzeniem o złodziejstwo, ja, syn, wnuk magnatów! Spędziłem młodość tak samotny, tak obcy, jakbym żył wśród Patagończyków. Klasy, do której mnie wliczono, ani moja siła podnieść, ani chcę do niej zstąpić. Mógłbym w świat iść, wywalczyć sobie karjerę i byt, ale zbiegiembym się czuł i odstępcą ojcowskich zasad. Tedy mam jedną drogę: tu się wybić na to samo stanowisko, skąd mnie zepchnięto. A no, to się i wybiję!

Tu Lasota wstał i rzekł:

— Więc Mniszew pana i szczęść Boże!

Adam Kalinowski aż podskoczył zdziwiony.

— Jakto?

— A tak! Sprzedaję panu Kalinowskiemu Mniszew za dwadzieścia cztery tysiące, płatne za lat dwa, bez procentu, a po dwóch latach, w razie nieuiszczenia, zapłaci mi pan Kalinowski pięć procent od tej sumy jeszcze przez dwa lata.

Aleksander się zerwał i z ogniem na twarzy przystąpił do niego.

— Dziękuję i nie zapomnę tego panu do śmierci! — rzekł nisko głowę chyląc.

Lasota wzruszony, wyciągnął do niego rękę, ale Aleksander swojej nie podał.

— Podam panu prawicę, gdy honor mój oczyszczę. Dotychczas jeszczem panom nierówny!

— Służę panu za sekundanta w tej potrzebie! *(Ciąg dalszy nastąpi).*

niczem zresztą nieusprawiedliwiona, nienawiść do Anny, począł ją bić i dręczyć. Wówczas Anna uciekła od niego i schroniła się do domu matki. W dniu 25 grudnia 1896 roku zjawił się tamże niespodziewanie Konowałow. Był znowu pijany, obrzucił żonę gradem obelg, zażądał od niej pieniędzy a wreszcie i tego, aby doń wróciła. Gdy Anna wzbraniała się, zagroził jej śmiercią, wtedy zrozpaczona kobieta pozornie zgodziła się na jego propozycję, posłała po wódkę i spoiła męża, a potem, idąc za poradą matki, przywołała z sąsiedztwa ciotkę swoją Katarzynę Pawłow i jej pasierba Dymitra Teljegina, zostawiła ich razem z mężem, który zupełnie już był stracił przytomność i oddaliła się z domu. Pawłowna i Teljegin zadusili wówczas Konowałowa. Trupa następnie włożono do drewnianej skrzyni i Anna zawiozła go koleją do Starej Russy. W mieście najęła furmankę i kazała wieść się w pola, gdzie potem daleko od mieszkań ludzkich zostawiła skrzynię. W cztery dni później dopiero odnaleziono zwłoki zamordowanego. Anna Konowałow tymczasem udała się do Petersburga, gdzie ją czekała sława i świetna karjera.

Gdyby nie nieostrożność i złość matki swej, piękna diva byłaby do dziś dnia niezawodnie czarowała nadal wdziękami swymi petersburską młodzież. Najbardziej jednak charakterystyczną rzeczą w całem tem zdarzeniu jest to, że natychmiast po wyjściu na jaw całej zbrodni, znalazło się w Petersburgu kilkunastu dość szczodrych melomanów, którzy ofiarowali się złożyć 50.000 rubli sądowej kaucji, byleby tylko urodziwą Annę wypuszczono na wolną stopę...

KRONIKA

Kalendarz. Piątek (31): Wielki piątek. Wschód słońca o godzinie 5 minut 48, zachód o godzinie 6 minut 21.

Ceremonja mycia nóg dwunastu dziadom odbyła się wczoraj przed południem w archikatedrze łacińskiej. Dopełnił jej ks. arcybiskup Morawski w asystencji licznego duchowieństwa i kleru.

Mianowania. Lekarzem miejskim w Brzostku mianowała rada gminna dr. Hieronima Potoka.

Bank hipoteczny ogłasza, że z powodu świąt wielkanocnych biura jego będą w piątek i w sobotę otwarte tylko do południa.

„Spółka wydawnicza". Po trzechletniem istnieniu zwołała nareszcie „Spółka wydawnicza" wydająca *Słowo polskie*, pierwsze „doroczne" walne zgromadzenie, na którem zda sprawę ze swych czynności i rachunków. Zgromadzenie to odbędzie się dnia 9 kwietnia o godz. 11 przed południem.

Wezwanie. Komendant placu we Lwowie jenerał Panatowski, wzywa przez *Gazetę Lwowską* porucznika pozasłużbowego, Józefa Wasylewskiego, aby się w przeciągu miesiąca stawił przed komendą placu we Lwowie.

Dziwolągi językowe. W jednej z tutejszych panoram przy ulicy Akademickiej spotykamy nad obrazami takie napisy: Turyści w członach (ma znaczyć w czółnach), Meury w lecie (z niemieckiego „Möven im Fluge"), scenerja (tłómaczenie niemieckiego „Landschaft"), mista (Ort) i t. p. Możeby zarząd panoramy, ciągnący dochód swój z publiczności polskiej postarał się o lepsze tłómaczenie niemieckich napisów i nie kaleczył języka polskiego.

Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej udało się wczoraj przychwycić ajentowi policji lwowskiej Günsbergowi niebezpiecznego złodzieja i włamywacza, Malczyńskiego. Malczyński poszukiwany był za rozmaite sprawki od dwóch lat, umiał jednak dotąd, z dziwnym sprytem, zmylić zawsze pogoń

W sprawie usiłowanego morderstwa i rabunku, dokonanego na osobie Filomeny Juszczyk, donoszą następujące nowe szczegóły. Sprawcy owej strasznej zbrodni nazywają się Józef Jedliński i Ludwik Pregłowski nie zaś, jak pierwotnie mylnie doniesiono: Wietliński i Krygowski. Obaj znajdują się już pod kluczem; oprócz nich arestowano prawowitą małżonkę Józefa Jedlińskiego — Karolinę Jedlińską, z domu Rogalską.

Józef Jedliński, pochodzący z Dubiecka, gdzie zostawił po sobie nieszczególną pamięć, a nawet był poszlakowany o jakieś morderstwo, ożenił się przed rokiem z Karoliną Rogalską w Pruchniku, osobą młodą, niezażywającą na punkcie moralności zbyt dobrej opinji. Przed trzema miesiącami udał się Jedliński na zarobek do Ameryki, gdzie poznawszy Filomenę Juszczyk poślubił ją i wracał obecnie z nową małżonką do Europy. W Krakowie spotkał robotnika Pregłowskiego z Pruchnika i razem z nowym towarzyszem ruszyli w dalszą drogę. W Przeworsku wysiadł Jedliński z pociągu, udał się pieszo do Pruchnika po konie, którymi zdążająca z Pregłowskim koleją do Jarosławia Juszczykowa odbyć miała dalszą podróż do Pruchnika. Wieczorem stanął Jedliński w Jarosławiu z pierwszą swą żoną i parobkiem, a wyprawiwszy oboje do miasta, zabrał na furę drugą swoją małżonkę i Pregłowskiego i ruszył ku Pruchnikowi. Po wrzuceniu rzekomo uduszonej Juszczykowej do studni przy karczmie „Widna", powrócili obaj zbrodniarze do Jarosławia. Tutaj ze zrabowanej kwoty 1400 zł., wydzielił Jedliński Pregłowskiemu 250 zł., zabrał pierwszą swoją żonę i parobka i wrócił spokojnie do domu teścia, Rogalskiego, gdzie go też dnia 16 b. m. przyaresztowała żandarmerja. Z zabranych Juszczykowej pieniędzy, znaleziono ukryte w strzesze 1150 zł.

Pożar zniszczył dnia 24 bm. o godz. 3 rano wielką gorzelnię i rektyfikację spirytusu Andrzeja hr. Potockiego na folwarku Zadworne w dobrach Międzyrzeckich.

W Paryżu zawiązało się polsko francuskie towarzystwo gimnastyczne pod nazwą *l'Aigle blanc* (Orzeł biały).

Własna szubienica. W mieście Atlanta, w Stanach Zjednoczonych, Robert Lewis, cieśla, został powieszony na szubienicy, którą sam zbudował przed dwoma laty. Pracował on wówczas dla pewnej firmy, która dostarczała szubienic, później został z pracy wydalony, za co mszcząc się na majstrze Haynesie zastrzelił go i za to teraz został powieszony na szubienicy, którą sam zbudował.

Scena w wagonie. W pociągu idącym ze Szwajcarji do Paryża w przedziale pierwszej klasy jechał ajent handlowy Teofil Gervais i miał z sobą w torbie 31 000 franków. Za Dijonem zdrzemnął się i poczuł, że mu ktoś powoli wyciąga torebkę z pod ręki. Otworzył oczy i ujrzał przed sobą człowieka w czapce kolejowej; poznał natychmiast, że to fałszywy urzędnik i oświadczając mu, że zapomniał kupić biletu, pociągnął za linkę ratunkową. Napastnik chciał wyskoczyć z wagonu, Gervais przeszkodził mu jednak, grożąc rewolwerem. Pociąg zatrzymano i fałszywego urzędnika aresztowano. Jest to Badeńczyk, Albert Lehmann, oddalony z kolei szwajcarskich za złe sprawowanie się.

Trucizna pocztą. Tajemniczą zbrodnię spełniono w zakładzie obłąkanych w Leavesdon w Anglji. Karolina Ansell, chora umysłowo, otrzymywała od swych krewnych różne artykuły żywności, które jej po zbadaniu przez urzędnika oddawano. Przed niedawnym czasem otrzymała placek, którym poczęstowała cztery inne pacjentki. Wkrótce potem wszystkie pięć zachorowały, a lekarz skonstatował otrucie arszenikiem. Dzięki szybkiej pomocy cztery pacjentki uratowano, Ansell jednak umarła. Przed dwoma miesiącami otrzymała zamordowana cukier i herbatę, ta jednak była tak gorzka, że nikt nie chciał jej pić. Przypuszczają, że herbata była również zatruta. Policji nie udało się dotychczas wyśledzić, kto tę zabójczą paczkę wysłał.

Krwawą zbrodnię spełniono w Dracé pod Ville Franche we Francji. Mieszkały tam dwie siostry Genowefa i Marta Seignemet, stare panny, uważane za bardzo bogate. Pewnego dnia wsunął się do stajni przy domu jakiś człowiek i zabił młodszą z sióstr, Martę. Wkrótce potem wyszła do stajni Genowefa zaniepokojona długą nieobecnością siostry. Zbrodniarz rzucił się na nią, lecz tylko zranił ją lekko. Na jej krzyk zbiegli się sąsiedzi, morderca jednak znikł bez śladu.

Ruch kolejowy na linji Borki wielkie-Grzymałów został na nowo podjęty.

Święcone. Prezydent miasta i pani Marcela Małachowska przyjmować będą w pierwszym dniu świąt Wielkiej nocy (w niedzielę) począwszy od godziny 1 w południe.

Z gal. Kasy oszczędności. Na dzisiejszem zgromadzeniu w Kasie oszczędności, zapowiedzianem na godz. 10 przed południem, uskuteczniony będzie wybór 18 członków Kasy i 4 członków wydziału.

Regulacja płac urzędników kolei państwowych. Urzędnicy kolei państwowych spodziewali się, że równocześnie z regulacją płac urzędników państwowych i ich dola się polepszy, że mianowicie urangowani zostaną tak, jak urzędnicy innych dykasteryj rządowych. Nadzieje jednak nie ziściły się, pozostali nadal tem, czem byli, tj. urzędnikami prywatnymi, przydzielonymi do służby przy kolei państwowej. W ostatnich dopiero dniach zaczęła kursować pogłoska, że zostaną oni urangowani według klas urzędników państwowych i to już od 1 lipca br. Mówiono nawet, że w tej sprawie rozesłany został między urzędników kwestjonarjusz, w którym między innemi pytano: Czy urzędnicy wogóle życzą sobie tego urangowania?

Pogłoska ta niestety — jak poinformowaliśmy się u źródła — okazała się bezpodstawną. O urangowaniu, o kwestjonarjuszu, o regulacji w ogóle nie ma na razie ani mowy. Minister finansów dr. Kaizl — choć takie urangowanie urzędników podniosłoby koszta tylko o dwa miljony zł. — miał oświadczyć, że na razie na ten cel nie ma funduszów.

Pogłoska o regulacji płac urzędników kolei państwowych powstała prawdopodobnie na tej podstawie, że deputacje urzędników dyrekcji kolei lwowskiej i stanisławowskiej udały się były niedawno temu w tej sprawie do Wiednia. Deputacje te przyjęto bardzo łaskawie, ale niczego stanowczego im nie obiecano...

Owacje. Walne zgromadzenie rządownie upoważnionych inżynierów, architektów i geometrów uczciło dnia 26 marca pp. Jana Zakrzewskiego, inżyniera w Tarnopolu i Adolfa Kuhna, architekta we Lwowie, zamianowaniem ich honorowymi członkami izby inżynierskiej. Nadto ofiarowano p. Adolfowi Kuhnowi medaljon brązowy z jego popiersiem, ozdobiony wieńcem wawrzynowym i emblematami technicznemi, w uznaniu jego pięćdziesiąt-letniej cichej, ale bogatej w płody techniczne pracy zawodowej. Sędziwy jubilat, przyjmując dar ten z rąk p. Chołoniewskiego, który imieniem izby inżynierskiej wygłosił przemowę, podziękował wzruszony za owację. Medaljon, spoczywający w gustownie rzeźbionej oprawie, wykonał p. Mieczysław Sołtys.

Dwie uroczystości jubileuszowe obchodziło wczoraj zgromadzenie pomocników go podnio-szynkarskich. Uczczono 50 letnią pracę, w szynkarstwie i dla szynkarstwa przełożonego korporacji p Woj. Łukawskiego i 40-letnią pracę w tym zawodzie kawiarza p. Franciszka Heksla. W przystrojonej sali stowarzyszenia zebrała się drużyna kelnerska w strojach galowych, każdy z gałązką konwalji przy fraku i oczekiwała gości. O godz. ½11 wprowadzono jubilatów. Przewodnik pomocników p. Nowakowski w pięknem przemówieniu podniósł zasługi jubilatów około stowarzyszenia, oddał hołd ich tyloletniej pracy, wręczył każdemu adres pamiątkowy i kosz kwiatów i wezwał obecnych do okrzyku „Niech żyją!", co z zapałem powtórzono.

Potem składał życzenia solenizantom starszy radca magistracki p. Lukas, następnie sekretarz izby kodzielniczej p. Ohly. P. K. Przybylski złożył 100 zł. na fundusz zapomogowy i sztandarowy pomocników, tak jak to uczynił w dniu 40-tej rocznicy swej pracy p. Heksel. Jubilaci podziękowali serdecznie za zgotowaną im owację.

W drukarni im. Szewczenki zmarła wczora wieczorem nagle przy robocie 15-letnia dziewczyna, Michalina Łachtaj. Ś. p. Michalina była w drukarni tak zwaną „nakładaczką", której obowiązkiem podsuwać na walce maszyny drukarskiej papier, mający być zadrukowanym. Wszelki ratunek okazał się bezskutecznym. Ś. p. Michalina, pracownica pilna i zwinna, cieszyła się zarówno uznaniem przełożonych, jak i całego personalu drukarni. Ze względu, iż zachodzi podejrzenie otrucia, wdrożyła władza śledztwo.

Lwowska tabula sądowa w niebezpieczeństwie wielkiem znajdowała się wczoraj. Około godz. 6 wieczorem z oficyn sądu kraj. przy ul. Teatralnej zaczęły się wydobywać kłęby dymu. Przechodzący właśnie tamtędy ajent policji Swaryczewski spostrzegł pierwszy złowróżbne te znaki i natychmiast zaalarmował straż pożarną. Okazało się, że niebezpieczeństwo na szczęście nie jest groźne. W komórce parterowej, przylegającej do tabuli, tliła się pruska ściana, oraz mały stos paliwa — i to spowodowało silne wytwarzanie się dymu. Po pół godzinie straż pożarna, nie używszy nawet sikawek, lecz tylko lejąc wodę z konewek, usunęła wszelkie niebezpieczeństwo. Ściana i paliwo zaczęły się tlić albo wskutek silnie rozpalonego pieca, albo też z powodu, że woźny Bosy, gasząc węgle na podpałkę, zostawił gdzieś na podłodze blisko drzewa żarzący się węgiel. Możliwem również jest, że kawałek palącego się polana wypadł z pieca.

Szczęściem można nazwać, że pierwsze objawy grożącego niebezpieczeństwa pokazały się za dnia, gdyż w innym wypadku ogień bardzo łatwo mógł był zniszczyć tabulę, co byłoby oczywiście wielką klęską.

Tyfus plamisty we Lwowie. Magistrat lwowski przesyła nam następującą notatkę: „W nr. 87 *Dziennika polskiego* ukazała się wzmianka o wybuchu epidemji tyfusu plamistego we Lwowie w dzielnicy Łyczakowskiej. Chorobie tej ulegli rzeczywiście robotnicy w drukarni Manieckiego (2 robotnicy i 1 robotnica), którzy ulegli zakażeniu najprawdopodobniej ze szmat, używanych do ocierania maszyn. Magistrat przedsięwziął jak najdalej idące środki ostrożności. Chorzy znajdują się już w szpitalu, a pomieszkania ich zamknięto i poddano jak najściślejszej desinfekcji. Również poddano desinfekcji drukarnię, szmaty, będące powodem wybuchu epidemji, spalono, podłogi zapomocą środków desinfekcyjnych oczyszczono, a ściany wybielono. Wobec tego nie zachodzi obawa, aby epidemia szersze przybrała rozmiary — tembardziej, że są to pierwsze wypadki zasłabnięcia".

Lokomotywą do bieguna północnego. Pragnienie dostania się do bieguna, nie daje wielu ludziom spokoju. Jakiś bogaty inżynier w Kalifornji, nazwiskiem J. K. Mulkey, ma nadzieję dostania się do bieguna na lokomotywie tak urządzonej, że będzie mogła jeździć po lodzie, W tym cel koła są zębate, aby mogły chwytać gładką powierzchnię. Przód lokomotywy jest ostry, jak u okrętów wojennych, a konstrukcja ta ma pokonać wszystkie trudności. Posiada trzy cylindry, a pędzona jest gazem.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* Z „Sokoła". Ćwiczenia gimnastyczne z powodu świąt ulegną przerwie; ostatnie ćwiczenia odbyły się we środę, a rozpoczną się we środę dnia 5 kwietnia; natomiast ćwiczenia jazdy konnnej skończą się dziś w piątek dnia 31 b. m., rozpoczną się we wtorek dnia 4 kwietnia b. r.

* „Lutnia" śpiewa dziś w piątek w koście OO. Bernardynów pieśni Wielkopostne na chór mięszany i orkiestrę o godz. pół do 6 popoł.

* **Wspólne święcone** w „Gwieździe" odbędzie się w przewodnią niedzielę dnia 9 kwietnia o godzinie pół do 12 w przed południem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłała do naszej administracji p. Małyszczycka z Tarnowa 1 zł.

Na stowarzyszenie nauczycielek imienia Tańskiej 1 zł.

W biurze stowarzyszenia naucz. złożono 10 zł. jako pozostałą resztę z wieńca dla ś. p. Marji Kulińskiej, za co zarząd składa serdeczne podziękowanie.

Zmarli:

W Nizinach w powiecie mieleckim zmarł w 64 roku życia Roman Rydel, właściciel dóbr i członek rady powiatowej mieleckiej.

Ksawery Niewiadomski, były sekretarz rady powiatowej w Lisku i Jarosławiu, zmarł w Przemyślu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek i jutro w sobotę z powodu świąt Wielkanocnych teatr zamknięty; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja; w poniedziałek popołudniu o godzinie pół 4 „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pamela", sztuka; we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwony z Corneville", operetka; w środę wieczorem o godzinie pół do 8 „Woźnica Henszel", sztuka.

Od Wielkiejnocy począwszy wszystkie przedstawienia wieczorne, tak w dni świąteczne, jak i powszednie, rozpoczynać się będą o godzinie pół do 8 wieczorem. Kasa teatralna na przedstawienia świąteczne sprzedaje bilety we czwartek, w piątek i w sobotę od godz. 10 do 12 przedpołudniem i od godz. 3 do 5 popołudniu

W sprawie związku chrześcjańskich stowarzyszeń przemysłowych i handlowych ogłosiła *Dźwignia* kwestjonarjusz, wskutek którego napływają do redakcji tego czasopisma liczne opinje, oświadczające się przychylnie za utworzeniem takiego związku. Redakcja *Dźwigni* uprasza pp. przemysłowców i kupców chrześcjańskich w kraju o dalsze nadsyłanie swych opinij i rad w sprawie związku. Wystarcza adres: Redakcja *Dźwigni* we Lwowie. Cenniejsze rady i opinje będą drukowane.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że *Dźwignia* w tegorocznych numerach, tudzież w wydanym już przed świątecznym przynosi sporo artykułów fachowych, a nadto illustracje, wykonane nowym, t. z. korostenograficznym sposobem, tudzież opowiadania zdarzeń ze sfer przemysłowych i handlowych.

Podręcznik do obliczania procentów wydał Juljan Wojtowicz, Lwów 1899. Książeczka ta świeżo wyszła z pod prasy, zaradza powszechnie odczuwanemu brakowi. Zagranica ma podobnych podręczników dość wiele, w języku polskim jestto praca pierwsza. Ułożona przystępnie, tak, iż i zawodowy bankowiec, jak i każdy laik, który z obliczaniem procentów ma do czynienia, odrazu rozeznać się w niej potrafi.

Dr Robert Arnold. *Kościuszko in der deutschen Litteratur.* — Berlin, 1898. — Dziś, gdy w bogobojnych Niemczech panuje epidemicznie choroba, którą Wagner bardzo trafnie nazwał *Polenkoller*, broszura o Kościuszce, napisana bezstronnie i ciepło przez Niemca i wydana w Berlinie, jest *rara avis*, o której godzi się wspomnieć. Autor zebrał w krótkości materjał naukowy, odnoszący się do naszego bohatera o ile o nim pisali Niemcy współcześnie i później żyjący.

Życiorys, pobieżnie napisany, nie ma oczywiście dla nas żadnego znaczenia; podnosimy tylko uwagę autora, że wobec jasnej i czystej postaci Kościuszki historja jest bezsilną. Żywe natomiast zainteresowanie wzbudzają następne karty, z których się dowiadujemy, jak publicystyka współczesna Niemiec sądziła sprawę polską. I tak: *Berlinische Nachrichten* nazwały Kościuszkę jakóbinem, natomiast *Wiener Zeitung* przebieg bitwy pod Racławicami i Maciejowicami przedstawiła objektywnie. Wychodzący wówczas w Hamburgu *Politisches Journal* potępia Kościuszkę i naszą walkę o niepodległość, gdy przeciwnie poważni publicyści, jak Biester, odzywają się z podziwem i czcią o wodzu chłopków. Dwie pierwszorzędne ówczesne publikacje: Posselta *Europaeische Annalen* i Archenholza *Minerva* umieszczały sympatyczne dla nas artykuły

Beletrystyka współczesna mało zajmowała się Kościuszką Znany ówczesny satyryk, J. Albrecht, przedstawił upadek Polski w eposie, osnutym na tle świata zwierzęcego. W satyrze tej występuje Katarzyna jako hjena, Fryderyk Wilhelm II jako kogut, Stanisław August jako bażant, a Kościuszko jako orzeł. Autor poematu wyraża nadzieję, że Polska odrodzi się.

Późniejsza niemiecka beletrystyka poświęciła więcej utworów Kościuszce. I tak Wittig wydaje w r. 1848 *Zehn Polenlieder*, po nim idzie Lenau, Platen, a nawet nieprzychylny nam zresztą Heine nazywa Kościuszkę: *der groesste Mensch, den Polen hervorgebracht hat.* W literaturze dramatycznej najważniejsze miejsce zajmuje Grabbego *Kościussko* i Holtei'a *Der alte Feldherr*. Broszurę swą kończy autor uwagą, że tacy ludzie, jak Kościuszko, budują mosty między narodami.

Z ruchu beletrystycznego we Francji należy zanotować, że Paweł Bourget napisał powieść p. t. „L'Echéance," która ukazała się w ostatnim zeszycie *Revue des deux mondes*. Młody, mało dotąd znany po za obrębem kraju, J. Revel wydał zbiór nowel p. t. „Rustres," opartych na życiu wieśniaków normandzkich i zyskał uznanie krytyki.

Z pochwałami również odzywają się krytycy o powieści Ludwika Roberta p. t. „L'anneau," o której Loti napisał nader pochlebne sprawozdanie w *Figarse*.

Na pół opowieścią, na pół komentarzem literackim jest też książka, wydana przez Roberta de Montesquieu, jednego z najwybitniejszych młodych pisarzy p. t. „Autels privilégiés." Między innemi autor potrąca o twórczość Leconte de Lisle'a Goncort'ów, Tołstoja itd., nawiązując do tego szereg wynurzeń o sobie.

Życie w Chinach, wrażenia z podróży przez Cuminga, w przekładzie dr. W. Wolskiego z przedmową Ochorowicza, pomieszcza w 69. tomiku swego wydawnictwa „Bibljoteka dzieł wyborowych". Przypominamy, że tom tej bibljoteki kosztuje 30 ct., a w prenumeracie nawet niespełna 27 ct.

Konkurs artystyczny. *Tygodnik Ilustrowany* z inicjatywy p. Stefana Kulikowskiego z Bratkowic w gubernji radomskiej, który nadesłał 100 rubli, ogłasza konkurs na rysunek oryginalny, nigdzie dotychczas nie wystawiony, z treścią, zaczerpniętą z dziejów naszego narodu. Nagrodę stanowić będzie dwieście rubli (drugie 100 rubli przeznaczyła redakcja *Tygodnika Ilustrowanego*), które mogą być podzielone na dwie nagrody. W konkursie uczestniczyć może tylko młodsza generacja artystów, rysunek zaś pozostaje własnością autora. Termin konkursu ustanowiony nieodwołalnie na dzień 1 października r. b. Sąd konkursowy stanowią pp.: Zdzisław Janicki, Mil. Kotarbiński, Jul. Maszyński, Józef Ryszkiewicz i Leopold Wasilkowski.

Z literatury dramatycznej. W teatrze p. Antouine'a w Paryżu wystawiono w tych dniach nową trzyaktową sztukę Franciszka Curel'a, pod tytułem: *La nouvelle idole* (Nowe bożyszcze). Treść sztuki oryginalna: lekarz, Albert Donnat, prowadzi z zapałem badania i doświadczenia celem odnalezienia sposobu leczenia raka. Zapał ten jednak przechodzi poniekąd w manię i w końcu lekarz zaszczepia zarazek raka młodej dziewczynie, suchotnicy, którą uważał już za straconą; dziewczyna wszelako odzyskuje zdrowie — suchoty zostały wyleczone, lecz nosi w sobie zabójczy zarazek raka. Żona lekarza, dowiedziawszy się o tem, rzuca mu w twarz wyraz: „morderca!" — on zaś wobec tego faktu postanawia nie używać już nadal chorych swoich do eksperymentów podobnych i sobie zaszczepia zarazek tej strasznej choroby. Sztuka, pomimo sporego balastu filozoficznego, zyskała uznanie; rolę główną, lekarza, odtworzył świetnie sam Antoine.

Z TEATRU.

(„Woźnica Henssel" sztuka w 5 aktach Gerarda Hauptmana. Tłómaczenie Marji Dulębianki).

Największy żyjący poeta niemiecki jest bardzo nieobliczalny i sprawia wiele kłopotu tym, którzy lubią naklejać etykiety, aby się módz potem wygodnie orjentować, z kim się ma do czynienia. Z nizin krańcowego naturalizmu wzniósł się Hauptman zupełnie niespodziewanie w „Hanusi" i „Dzwonie zatopionym" na szczyty poezji, skąpanej w blaskach zaświatowych i zanurzonej w mgle abstrakcji filozoficznej, a teraz znowu w ostatniem swojem dziele powrócił z tej wycieczki nadobłocznej, jak syn marnotrawny, na łono szarej codziennej rzeczywistości i stworzył zwyczajne *Schiksalsdrama*, tylko ogromnie wstrząsające swoją prostotą. Stosownie do nastroju, jakiemu ulega twórca „Hanusi", ma on nawet dwa różne obozy wielbicieli. Jeden ich odłam, ten, który w Hauptmanie czci wielkiego naturalistę, okrzyknął „Woźnicę Henszla" za jego najznakomitsze dzieło i orzekł, że tu jest właśnie punkt szczytowy w rozwoju jego talentu.

Lecz tak samo było z tamtym drugim obozem po wystawieniu „Dzwonu zatopionego". Poeta dosięgnął w nim takich wysokości zawrotnych, poleciał w takie strefy, że nie wyobrażano sobie, aby po tak wielkiem napięciu nastąpić mogło jeszcze większe i z zapartym tchem czekano, co będzie dalej

Więc — co kto lubi. Dla sztuki nikt jeszcze nie wynalazł praw i formułek, jakie istnieją dla umiejętności ścisłych. Dla tej niekrępowanej swobody szybowania wśród nizin i wyżyn jest ona właśnie sztuką, bez niej przestałaby istnieć i zamieniłaby się w coś szematycznego, bez swojej woni przedziwnej, bez swoich dźwięków czarownych. Najpierwotniejsze jej określenie powiada, że ma ona być wyrazem idealnych pragnień człowieka, dopowiedzeniem rzeczywistości, strzałą wyrzuconą naprzód ku brzegowi, do którego płyniemy. Rola jej byłaby podobną do posłannictwa, jaką w życiu ludzkości gra wszelka metafizyka, a zwłaszcza religijna, wobec żywiołowego popędu myślącej istoty do przedłużenia sobie bytu doczesnego.

Naturalizm, ze swojem drobiazgowem odtwarzaniem rzeczywistości namacalnej, ma tu najmniej do roboty. A jednak jak rozmaicie można słuchać ostatniego „naturalistycznego" dramatu Hauptmana! Jego treść jest niesłychanie prosta. Wilhelm Henszel po śmierci swojej pierwszej żony żeni się z drugą, ta nowa oszukuje go i on, nie mogąc wybrnąć z matni dręczących go uczuć, wiesza się. Kto chce — słyszy tylko zwyczajną bajkę o dość pospolitem zdarzeniu, bajkę nawet niebardzo zajmującą, tylko opowiedzianą tak, jak Grottger opowiadał epopeę cierpienia ludzkiego — z niedoścignioną plastyką i grozą.

Ktoś inny — może w tem widzieć odkrycie treści życia, które jest nierozłączne z bólem i które pesymiści ogłaszają za synonim nieustannej męki. Zasługą naturalizmu jest dążenie do objektywnego odtworzenia świata rzeczywistego, w tej myśli, że zawiera on wszystkie możliwe barwy i tony, na jakie zdobyć się może najbujniejsza wyobraźnia. Tragedje dzieją się zawsze i wszędzie, bo każda dusza ludzka jest harfą dość delikatną, ażeby odpowiednio silne uderzenie mogło wydobyć z niej jęk cichy lub krzyczący — trzeba tylko na to Hauptmanów, ażeby umieli pospolitą historję opowiedzieć w sposób artystyczny.

„Woźnica Henszel" posiada akcję rozwijającą się tak, iż pochłania uwagę słuchacza, nie odprowadzając jej do zbytecznych epizodów. Dramat rozgrywa się pomiędzy dwiema osobami: Henszlem i jego drugą żoną. Oboje są postaciami skupionemi i narysowanemi bardzo silnie. Poeta odtworzył obie te dusze proste i nieuświadamiające sobie dobrze własnych uczuć tak, iż wydaje się, jakbyśmy je gdzieś spotkali w życiu. Istotnie spotykaliśmy ich poszczególne rysy, rozrzucone w charakterach rozmaitych ludzi — tutaj skondensowały się one tylko.

Henszel jest dobrem, uczuciowem i silnem zwierzęciem — jego żona samicą o przytępionem uczuciu macierzyńskiem i rozwiniętą żądzą użycia w zakresie swoich ciasnych instynktów. Ludzie zwyczajni, przeniesieni do poezji z nizin społeczeństwa, a jednak noszący w sobie uśpioną zdolność do katastrof bardzo dramatycznych. Otoczenie ich — to komparsi, także pospolici, sylwetki blade i nie okazujące tutaj swego pełnego oblicza.

P. Jaworski sprawił słuchaczom niespodziankę bardzo przyjemną. Henszel w jego grze był takim właśnie pionkiem w ręku silniejszych od niego i panujących nad nim popędów, jakim chce go mieć słuchacz, rozumiejący charakter utworu. Wydaje się, jakby ponad losami tego człowieka unosiła się bez przerwy owa siła mocniejsza, fatalistyczna, która ubezwładnia niekiedy nawet pozory swobodnej woli i pcha go w ramiona katastrofy. — P. Stachowiczowa dowiodła znowu, że jest wielką artystką. Jej gra była mistrzowską, przenikającą do głębi duszę takiego typu ludzkiego, jak żona Henszla.

Zwłaszcza w akcie piątym grała porywająco. Okrzyki i dźwięki nieartykułowane, któremi artystka odmalowała strach po odejściu Henszla do sypialni, w której się powiesił, budziły dreszcze wśród słuchaczów... Najpiękniejsze kwiaty nie byłyby w stanie wynagrodzić p. Stachowiczowej dostatecznie za grę wczorajszą. *c.*

Budowa muzeum przemysłowego we Lwowie.

Komisarz rządowy gal. kasy oszczędn., radca dworu Jegerman, wystosował do architekta p. Janowskiego pismo, w którem mu dziękuje za usługi, jako kierownika budowy muzeum przemysłowego, a zarazem prosi o doręczenie wszelkich planów rozpoczętej już budowy arch. Kowalczukowi.

O swem postanowieniu zawiadomił radca Jegerman prezydjum magistratu, zaznaczając przytem, że uważa za niefungujący już mięszany komitet budowy muzeum.

Pismo radcy Jegermana uważa architekt Janowski za zerwanie kontraktu, zawartego z nim przez dawny zarząd kasy co do objęcia kierownictwa budowy muzeum.

Z izby sądowej.

Rzeszów 27 marca.

(Spekulanci żydowscy).

Onegdaj zakończyła się tu po 3-dniowej rozprawie przed przysięgłymi znowu jedna sprawa, która ilustruje dosadnie destrukcyjną, a nawet szatańską, według słów prokuratora, działalność żydowstwa. Rzecz przedstawia się według aktu oskarżenia jak następuje:

Salomon Feit, handlarz sukna i Uscher Schiff handlarz „ze skórkiem," jak to sam podczas rozprawy o sobie powiedział, utworzyli w Leżajskim okręgu sądowym spółkę do handlu prętami na koszyki i w tym celu wykupywali u włościan rosnącą nad brzegami Sanu wiklinę. Nieszczęście chciało, że w roku ubiegłym grad uszkodził wiklinę, a w handlu nią zapanowała z niewyjaśnionych bliżej przyczyn stagnacja, tak, że obu spólnikom groziły straty.

Oczywiście, że przemyślni żydzi nie mogli się pogodzić z myślą o stracie i chcąc katastrofie zapobiedz wpadli na iście szatański pomyśl, który atoli się nie powiódł i osadził ich pod zarzutem zbrodni podpalenia na ławie oskarżonych.

Mianowicie kazali pościnać w roku ubiegłym wiklinę zakupioną i po obdarciu z kory, wysuszywszy ją należycie, spakowali w ilości 91 centnarów do wynajętej na skład pustej karczmy hr. Potockiego w Wierzawicach.

Następnie zaasekurowali tę wiklinę, podając, że mają jej 300 centnarów metrycznych na kwotę 2400 zł. w asekuracji krakowskiej. Po co tę wiklinę tak wysoko ubezpieczyli opowiada akt oskarżenia w następujący sposób:

Dnia 19 sierpnia z r. około godziny 9 wieczorem mieszkająca w sąsiedztwie tej karczmy włościanka z Wierzawic Katarzyna Gdulowa spostrzegła nagle światło na strychu tej karczmy, o której wiedziała, że od dawna stoi pustką.

Przestraszona i sądząc w pierwszej chwili, że to nieczysty duch wojuje na tym strychu narobiła krzyku, na który nadbiegł ze dworu rządca hr. Potockiego Roman Kielowski i domyśliwszy się zaraz o co chodzi, odbił kłódkę, na którą karczma była zamknięta, wpadł na strych z Józefem Czaplą i odkrył tam wydłubaną w wiklinie prostokątną klatkę z trzech stron zasłoniętą, a w klatce tej kilka butelek z naftą, słomą zatkanych, w leżącej postawie, jedną zaś taką samą pełną flaszkę nafty z zatkniętą w szyjce palącą się świecą. Natychmiast zgasił świecę i przy pomocy latarni obejrzał jeszcze raz tę niebezpieczną klatkę, a następnie dał znać do sądu, który przez komisję na miejscu uwiecznił bezzwłocznie całą tę na wybuch ognia tak sprytnie obmyślaną manipulację.

Pociągnięci do odpowiedzialności i uwięzieni bezzwłocznie Uscher Schiff i Salomon Feit, stanowczo tak w śledztwie jak i przy rozprawie wypierali się zamiaru podłożenia ognia, gdy jednak widziano ich po południu przed wybuchem ognia przy owej karczmie, gdy dalej widziano ich na parę dni przed

tem, jak w jupicach z wypchanemi czemś kieszeniami szli do tej karczmy i gdy w końcu także ich świadek jeden wypatrzył, że nieśli tam antałek z naftą, przeto głównie wobec tej okoliczności, że oni tylko mieli interes w spaleniu tej karczmy z wikliną, albowiem przeszło 2000 zł. musiałaby im asekuracja za wiklinę wartość 544 zł. przedstawiającą zapłacić, oskarżono ich o wymienioną na wstępie zbrodnię podpalenia, a przysięgli 10 głosami zatwierdzili pytania odnośnie do ich winy. Na mocy tego werdyktu trybunał skazał obu na karę po cztery i pół lat więzienia ciężkiego postami obostrzonego.

Wymiar kary wcale nie jest surowym, jeżeli się zważy, że przez ten szatański pomysł, mogła pójść cała wieś z dymem, albowiem w ów wieczór dął silny wiatr, a karczma stoi w środku wsi i okalają ją ze wszystkich stron budynki mieszkalne i gospodarcze.

Gal. kasa oszczędności.

Lwów 30 marca.

Dziś o godzinie 10 rano odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków kasy oszczędności, zwołane celem uzupełnienia towarzystwa wyborem brakujących członków i celem wyboru czterech członków do nowego wydziału. Zgromadzenie było liczne, przybyli prawie wszyscy członkowie kasy, między innymi marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, prezydent wyższego sądu kraj. dr. Tchorznicki, wiceprezydent Dylewski. Dwaj członkowie pp. Mochnacki i Gizowski usprawiedliwili swą nieobecność.

Obrady zagaił dr. Małecki, poczem udzielił głosu p. Tchorznickiemu, który wyraził nadzieję, że nowy wydział zbada dokładnie całą sprawę kasy i na najbliższem zwyczajnem walnem zgromadzeniu przedłoży członkom bilans i zamknięcie rachunkowe i wykaże na kogo spada wina niedbalstwa za przykrą katastrofę w kasie.

Po krótkiej dyskusji formalnej w sprawie losowania członków, (losowanie to odbywa się co trzy lata) przystąpiono do wyborów: Członkami kasy wybrano 35 głosami pp.: Juljana Abrysowskiego, Aleksandra Barwińskiego, dra Józefa Ekielskiego, Aleks. Getritza, dra St. Głąbińskiego, Jana Lerskiego, dra Bron. Łozińskiego, Fr. Mozera, dra Leonarda Piętaka, dra Tadeusza Pilata, Edmunda Riedla, Andrzeja Romaszkana, dra Rudolfa Rożyckiego, Gustawa Seyfartha, Alberta Szkowrona, dra Zygm. Skowrońskiego, Jana Schulza i Narcyza Ulmera; 25 głosami wybrano dra H. Kolischera.

Członkami wydziału wybrano pp.: Ignacego Drexlera, dra Józefa Pająka, Karola Sklepińskiego i dra Edwarda Stroynowskiego.

Po ogłoszeniu wyniku skrutynjum zabrał głos radca namiestnictwa i komisarz rządowy w kasie oszczędności p. Jaegerman, który zaznaczywszy, że wobec dokonanego wyboru kończy się jego urzędowanie w kasie, złożył serdeczne podziękowanie za pomoc, jakiej doznawał ze strony prezesa rady nadzorczej dra Małeckiego i dawniejszego wydziału, oraz ze strony dyrekcji, a w pierwszym rzędzie ze strony pp. Romanowskiego i dra Stroynowskiego, oraz ze strony marszałka kraju hr. St. Badeniego i delegowanych przez niego do kasy mężów zaufania.

Spełnili wszyscy swój obowiązek, a jeżeli spotkały ich ze strony części prasy ataki, to mowca musi tu powiedzieć, że w kasie od czasu, gdy objął urzędowanie, nic się nie stało bez jego wiedzy i woli.

Pp. Borkowski, członek dawnego wydziału i Gubrynowicz, członek komisji rewizyjnej, oświadczyli, iż dokładne wyjaśnienia dadzą na następnem zwyczajnem walnem zgromadzeniu, które ma być zwołane w kwietniu br.

W końcu na wniosek p. Schuberta uchwalono następującą rezolucję: Wybraną ma być z grona członków tow. komisja z trzech, której się porucza, by podtrzymując myśl i zasadnicze postanowienia założycieli kasy oszczędności złożone w pierwotnych statutach, biorąc przytem wzgląd na przepisy normalnego statutu dla kas oszczędności i warunki, pod jakimi sejm uchwalił gwarancję, rozpatrzyła teraźniejszy statut kasy oszczędności i odpowiednie zmiany przedłożyła wydziałowi.

Wybór tej komisji odbędzie się następnem zgromadzeniu

Na tem obrady zakończono.

List Korzeniowskiego.

Gazeta Kaliska ogłosiła nieznany dotychczas list Józefa Korzeniowskiego, pisany do córki p. Zaleskiej. Sporo tam poczciwych myśli i głośno tam bije serce miłujące. Autor „Karpackich górali" tak pisze:

„Moje drogie dzieci! Kochany synu i ty droga i poczciwa Maryniu! Tyle razy już wam błogosławiłem, tyle razy myślą i sercem modliłem się o wasze szczęście i waszą pomyślność, że się spodziewam, iż Bóg może wysłucha i da wam pokój, miłość, wzajemną ufność do śmierci.

Szczęśliwym będę, gdy obaczę was razem, gdy was razem do piersi przycisnę, w których dla was obojga tyle miłości, tyle przywiązania, tyle życzeń. Jedźcież zdrowi do domu, starajcie się urządzić jak można najumiarkowaniej, byleście mieli wszystko, co w skromnem życiu potrzebne.

Nie zapomnij Maryniu, żeby mama miała książki i włóczkę. Niech mateczka choć w Londynie odpocznie po tem ciągłem krzątaniu się, które jej dawało może humor i zdrowie w domu, ale które jabym o połowę zmniejszył.

Mój drogi Piotrze, proszę cię na wszystko, abyście się w Calais zatrzymali w dzień i czekali pogody i spokojnego morza. Śpieszę, bo poczta odejdzie, a chciałbym, żeby ten list poszedł dziś jeszcze i żebyście go zastali w Brukseli.

Bądźcie zdrowi, szczęśliwi, weseli, wierzcie sobie zawsze i we wszystkiem, nie dąsajcie się na siebie nigdy, znoście wzajemnie z wyrozumieniem czego wam nie dostaje, a jeśli zajdzie pomiędzy wami jakie nieporozumienie, śpieszcie naprzód do siebie z uśmiechem i pocałowaniem, a potem dopiero niech nastąpi eksplikacja. Przytem miejcie puszkę dla biednych i które z was później przyjdzie z uśmiechem zgody niech złoży do puszki dwa franki kary pieniężnej za spóźnienie.

Ściskam was z całego serca, błogosławię całem gorącem życzeniem ojcowskiego przywiązania i Boskiej opiece oddaję

Wasz na zawsze
J. Korzeniowski."

Z pamiętników Barnuma.

Przez lat 50, a więc przez dwa pokolenia, słynął w świecie typ zuchwałego spekulanta, arcymistrza szarlatanów, artysty-blagiera, który zręcznością, pomysłowością i rzutnością zdobywał rozgłos i miljony.

Phineas Barnum, pierwotwór i wykwit „humbugu" amerykańskiego, był długie lata głośniejszym od wielu mężów stanu, uczonych i poetów. Nie jestże to znamieniem epoki?

A źródła tego rozgłosu?

Wielkie muzeum amerykańskie, najbardziej karłowaty między karłami Tom Pouce, słynna śpiewaczka Jenny Lind, olbrzymia menażerja, gromadzona w pięciu częściach świata, popularny słoń „Jumbo", zdobyty z ogrodu zoologicznego w Londynie kosztem 150.000 zł. — oto jego legitymacje do rozgłosu i miljonów.

Zestarzał się, doszedł do lat 80, zabrakło mu sił do nowych pomysłów i wysiłków, a jednak jeszcze nie chciał rozstać się z rozgłosem. Więc spisał swoje pamiętniki, któremi chce przed śmiercią zabawić tłumy. To była jego manja i jego ambicja. Pamiętnikami temi Amerykanie zajmują się dziś powszechnie. Spieszymy podać kilka rozdziałów tych pamiętników, jako ciekawy przyczynek psychologiczny do obrazu epoki, w której żyjemy.

Przejdźmy do pamiętnika.

Reklama pięści. — Wodospad Niagary.

Nie zapomnę doskonałej lekcji, jaką raz mi dał mój wspólnik Lindsey na początku mojej karjery przedsiębiorcy zabaw i widowisk.

Przyjechaliśmy do Norwalk. Cała ludność tamtejsza była wzburzona z powodu odkrycia okropnej zbrodni. Jakiegoś pastora, Avery, oskarżono, jakoby zamordował dziewczynę, pokrajał ją na kawałki i w beczce zakopał w podwórzu. Z powodu braku dowodów nie uwięziono go na razie, a on zniknął; mówiono jednak, że się ukrywa w okolicy miasta.

Mój Lindsey zawsze żartobliwy, widząc, że się zbliżam ku hotelowi, w którego bramie stał właśnie, powiada po cichu do przechodniów:

— Patrzcie, patrzcie! idzie Avery. Dalibóg to on, poznaję go!".

W długim, czarnym surducie i wysokim kapeluszu, a nadomiar świeżo ogolony, miał on postać bardzo poważną. W jednej chwili utworzyło się zbiegowisko, tłum mnie otoczył, zaczął popychać, kułakować, szarpać mi ubranie. Broniłem się, prosząc, by mi pozwolono wejść do hotelu i zapewniłem, że nie jestem Averym.

— Cicho ty, Avery, krzyczało 20 głosów. Znają ciebie. Gdzie twoja beczka?

Ujrzawszy w bramie Lindsey'a, najpoważniej stojącego, wołam zrozpaczony: Lindsey, Lindsey, ratuj!

Ten tonem spokojnym odzywa się do tłumu:

— No proszę, byłbym przysiągł, że to Avery, a to mój przyjaciel i wspólnik, Barnum.

Rzecz się skończyła śmiechem. Tłum się rozszedł, bawiąc się i komentując, że dwaj spólnicy płatają sobie takie figle. Mnie jednak potłuczonemu, w podartym surducie i pomiętym kapeluszu nie było wcale wesoło. Wtedy Lindsey rzekł protekcjonalnie:

— Mój Barnum, młody jeszcze jesteś. Później inaczej będziesz sądził o tej awanturze. Każdy człowiek w życiu występuje, jak w cyrku. Chodzi tylko o to, żeby o twoim cyrku mówili. Mniejsza o surdut i kapelusz.

Dzisiaj, po wielu latach przyznaję, że Lindsey miał rację.

Był to mędrzec praktyczny.

Od młodości marzyłem o tem, jakby Niagarę, ów cud amerykański, wyzyskać na swoją korzyść i jakby z niej zrobić sobie reklamę?

Sławny ekwilibrysta na linie, Blondin, ziścił moje pragnienia.

Przybył do Ameryki, a dzienniki wszystkich Stanów zamieściły ogłoszenia, że słynny Francuz przejdzie po linie, wyciągniętej po nad wodospadem Niagary i wykona przytem zadziwiające sztuki.

Natychmiast ułożyłem się z nowo zbudowaną koleją od jeziora Erie, co do wyprawiania specjalnych pociągów spacerowych za zniżoną opłatą, obejmującą od razu koszt podróży, tam i na powrót, oraz koszt utrzymania i pobytu na miejscu. Kazałem wszędzie porozlepiać afisze.

Dwakroć sto tysięcy ciekawych z Bostonu, Filadelfji, Waszyngtonu, Nowego Yorku, Kanady, Kwebeku i Montreal, przybyło do wioski Niagara Fall, jak kto mógł: konno, wozem, statkiem lub koleją. Wszyscy chcieli być świadkami niesłychanego widowiska, jedynego w swoim rodzaju. Ameryka i Europa rozbrzmiewały tym wypadkiem bajecznej odwagi i zręczności.

Ale najefektowniejszą, prawie historyczną chwilą, był moment, kiedy Blondin, pchając przed sobą na wyprężonej linie taczkę, w której siedział człowiek, zatrzymał się na środku wodospadu, w miejscu najniebezpieczniejszem. Wtedy to ów człowiek w taczce, Włoch, nazwiskiem Vitale, podniósł prawę rękę i rozwinął ogromną jedwabną chorągiew amerykańską. I zdumione tłumy, cisnące się po obu stronach rzeki, kanadyjskim i amerykańskim, mogły odczytać napis olbrzymiemi literami:

„Phineas Barnum, dyrektor muzeum amerykańskiego, pozdrawia wolne ludy Ameryki".

Sto tysięcy głosów krzyknęło wtedy „hurrah", odpowiadają na to moje pozdrowienie.

Sławną tę chwilę i ten pomysł warto było wyzyskać na dłużej.

Poleciłem tedy malarzowi Braunowi, aby wymalował olbrzymi obraz, przedstawiający Blondina na linie, wśród oklasków tłumu i urządziłem panoramę. Skały, drzewa, rzeka, były doskonale oddane, a prawdziwa woda, przelewająca się przed płótnem, potęgowała efekt.

A do tego afisz z napisem:

„Muzeum amerykańskie Phineasa Barnum. Wodospad Niagary z prawdziwą wodą w panoramie".

Niagara — pisze dalej o sobie Barnum — dała mi jeszcze inną sposobność dużego zysku i nielada reklamy dla mojego muzeum. Turysta europejski zna Niagarę w lecie. Ale dla mieszkańców Nowego Jorku, oddalonych od niej tylko o 12 godzin jazdy, najwspanialszy widok przedstawia zamarzły wodospad.

Lody, porwane gwałtownym spadkiem, wirują i piętrzą się u dołu. Cisną się na siebie, podnoszą, tworzą jedne na drugich góry z lodowców i płaskowzgórze z wyniosłym u wierzchu szczytem. A pod nim i dokoła niego pieni się i huczy woda.

Tak góra lodowa miewa od 60 do 100 stóp wysokości. Turysta, jeżeli się znajdzie na jej szczycie, patrzy w głębie otchłani, głuchnie od łoskotu fal i doznaje wrażenia, o jakiem nie miał pojęcia.

W roku 1843—44 mrozy panowały silne. Góra na Niagarze wyrosła do 98 stóp.

Wtedy błysnęła mi myśl.

Zaangażowałem niejakiego James Norry, znanego jeźdźca. Był to jeden z tych awanturników amerykańskich, którzy wcale nie cenią życia i dla których nie ma rzeczy niemożliwych. Ogłosiłem w *Heraldzie*, że Norry wjedzie konno na szczyt lodowca Niagary i zjedzie z niego, nie zsiadając z konia.

Dwadzieścia pięć tysięcy widzów zebrało się na widowisko, jakiego jeszcze w dziejach sportowych nikt nie oglądał. Norry wykonał wszystko doskonale, choć sto razy mógł i życiem przypłacić.

Było to coś nadzwyczajnego, jako popis siły, zręczności i zimnej krwi. Tłumy zgromadzone zapierały oddech w piersi, czekając lada chwila na katastrofę. Ale jeździec wyszedł zdrów i cały z tej ryzykownej próby. Grube zakłady robiono na miejscu, za i przeciw.

Ja sam nie byłem przytem. Nie miałem odwagi patrzeć na to. Czekałem tylko na rezultat. Wreszcie odebrałem taki telegram:

„Dzięki Bogu udało się. Miałeś szczęśliwą rękę. Sztandar Barnuma powiewał nad Niagarą w tęczy słonecznych atomów wodospadu. Na dwóch brzegach rzeki lud wznosił na twą cześć okrzyki. James Norry.

A wiecie ile wziął za to Norry? Tysiąc dolarów.

Poczciwa Niagara! dała mi dobry zarobek: z tych dwóch kawałów zebrałem 15.000 dolarów!

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 30 marca. Dziś odbyło się zgromadzenie „Unionbanku". Czysty zysk za rok ubiegły wynosi 1,250.000 zł., a dywidenda od akcji przyjęta została w kwocie 16 zł Uchwalono dalej podwyższyć kapitał akcyjny z 12 na 16 miljonów, przez wypuszczenie 20.000 nowych akcyj. Radzie nadzorczej uchwalono absolutorjum, a na wniosek jednego z akcjonarjuszy, także uznanie.

— **Wiedeń** 30 marca. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·38 do 9·39; na maj-czerwiec od zł. 9·20 do 9·21; żyto na wiosnę od zł. 7·90 — 7·92; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·84 — 4·86; owies na wiosnę od zł. 6·09 do 6·10; owies na maj-czerwiec od zł. 6·07 do 6·08; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·12 — 12·20; olej rzepakowy od zł. 32 do 33. Tendencja lepsza.

— **Budapeszt** 30 marca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 9·32 — 9·33; na maj od zł. 9·22 do 9·23, na październik od zł. 8·43 do zł. 8·44, żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·65 do 7·66; kukurudza na maj od zł. 4·55 do 4·56; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·74 do 5·76; rzepak na sierpień od zł. 11·85—11·95 Popyt na pszenicę dobry. Tendencja mierna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Czerniowce 30 marca. W sejmie, na wczorajszem posiedzeniu, prezydent kraju odpowiadał na rozliczne interpelacje, między innemi w sprawie obraźliwej dla kraju przemowy, wypowiedzianej przez pewnego urzędnika, przeniesionego do Wiednia. Dalej wyjaśniał zapatrywania swe na koncesjonowanie statków na rzece Prucie, wspomniał o pomnożeniu liczby sądów powiatowych i zapowiedział utworzenie nowych starostw. — Następne posiedzenie po świętach.

§. 14.

Wiedeń 30 marca. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, które na mocy paragrafu 14 postanawia dalszy pobór podatków i innych opłat państwowych, a dalej pokrycie wydatków państwowych aż do 30 czerwca.

Przeciw językowi słoweńskiemu.

Wiedeń 30 marca. *N. W. Tagblatt* donosi z Tryestu, że izba adwokatów Istrji i Tryestu wystosowała do ministerstwa sprawiedliwości memorjał z protestem przeciw używaniu języka słoweńskiego przy rozprawach sądowych i wpisach do ksiąg gruntowych.

Konferencja pokojowa.

Berlin 30 marca. Według *Nordd. Ztg.* ambasador hr. Muenster, profesorowie uniwersytetu Stengel z Monachium, Zorn z Królewca i po jednym wyższym oficerze wojska lądowego i marynarki, zostali przeznaczeni na zastępców państwa niemieckiego na konferencji w sprawie rozbrojenia.

Wiedeń 30 marca. *Fremdenblatt* donosi, że Austro-Węgry zastąpione będą na międzynarodowej konferencji dla rozbrojenia w Hadze przez pierwszego szefa sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Rudolfa Welsersheimba. Wybór tego wybitnego urzędnika dowodzi, jak wysoko wiedeńskie sfery rządowe oceniają znaczenie obrad, do których car Mikołaj dał pierwszy impuls. Drugim pełnomocnikiem Austro-Węgier będzie hr. Okolicsanyi, obecny poseł przy dworze niderlandzkim. Obu tym panom przydzieleni jeszcze zostaną: wyższy funkcjonarjusz wojskowy i doradca prawny.

Paryż 30 marca. Francję zastępować będzie na konferencji dla rozbrojenia w Hadze były prezydent ministrów Bourgeois.

Sprawy rumuńskie.

Bukareszt 30 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów odczytano wniosek konserwatystów i plevistów, żądających ustąpienia prezydenta ministrów Sturdzy z powodu oświadczenia rządu węgierskiego w sejmie w sprawie znanej broszury o sprawie narodowościowej, a przypisywanej br. Banffy'emu. Posłowie wspomniani oświadczają, że uważają za patrjotyczny obowiązek swój obalenie Sturdzy, a gdyby on mimo to nie chciał ustąpić, oni chwycą się obstrukcji, Sturdza bowiem przez swe stosunki z Banffym stał się niemożliwym.

Prezydent ministrów Sturdza wśród frenetycznych oklasków większości odpowiedział, polemizując z wywodami swoich przeciwników i powiadając, że oskarżyciele jego oparli się na nieprawdziwych faktach. Przytoczył w tym celu oświadczenie prezydenta węg. ministrów Kolomana Szella, który w izbie poselskiej wyraźnie powiedział, że broszura owa anonimowa jest bez znaczenia. Już zeszłego roku wszakże jakiś oszust podrobił rozporządzenie węgierskiego ministra oświaty, a niewątpliwie teraz ten sam oszust sfabrykował tę broszurę. Dalej wspomniawszy o wizycie cesarza Franciszka Józefa w Bukareszcie, powiedział, że Rumunja poczyna zajmować poważne stanowisko międzynarodowe. Po tem oświadczeniu, wiceprezydent izby postawił wniosek wyrażający Sturdzy zupełne zaufanie, uznanie i zapewniający go o poparciu większości. Wniosek wśród burzliwych oklasków większości przyjęto 90 głosami przeciw 18.

O sytuacji w Austrji.

Hamburg 30 marca. W artykule, poświęconym sytuacji politycznej w Austrji, *Hamburger Nachrichten* piszą, że widocznie sfery miarodajne austrjackie zamierzają podać Niemcom rękę do zgody i że w sferach niemieckich, które pewien wpływ na Niemców austrjackich wywierają, jest również skłonność do porozumienia. Dziennik ten upatruje w ewentualnej zmianie systemu, przez którą Czesi mieliby zająć w Austrji miejsce Niemców, nie poprawę, lecz przeciwnie, pogorszenie stosunków parlamentarnych w Przedlitawji, ostrzega politycznych przywódców Niemców austrjackich przed błędami zbytniego uniesienia.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 30 marca. *Siécle* donosi, że trybunał kasacyjny nie znajdzie dostatecznego powodu do rewizji procesu Dreyfusa, lecz wyrazi tylko powątpiewanie swe o winie Dreyfusa, a wysnucie stosownych konsekwencyj z tej rezolucji postawi rządowi, poczem rząd ze względów państwowych zmieni karę Dreyfusa na zwykłe wygnanie. Równocześnie minister wojny zarządzi przeniesienie trzech jenerałów w stały stan spoczynku.

Wiedeń 30 marca. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell wyjechał do dóbr swoich Patot i powróci do Budapesztu dopiero we wtorek po świętach.

Nowy Jork 30 marca. Na konferencji, którą odbył Mac Kinley z ministrami, postanowiono powołać pod broń 35.000 ochotników. Na razie wszakże ma być wysłane z Kuby do Manili wojsko regularne, a ochotnicy zastąpią je dopiero, gdy przeminie gorąca pora roku.

Bruksela 30 marca. W parlamencie podczas dyskusji nad wydaleniem b. francuskiego duchownego Charbonnela, przyszło do gwałtownych scen. Prezydent zawiesił posiedzenie, lewica porwawszy się z miejsc, z podniesionemi pięściami podbiegła ku prawicy. Ze stron obu padały obelżywe słowa, powtał hałas ogłuszający. Prezydent zarządził opróżnienie trybun, lecz część publiczności, zachęcana przez socjalistów, stawiła opór. Wkroczyła służba parlamentarna i żołnierze, a zamieszanie dosięgło szczytu. Po całogodzinnej przerwie posiedzenie podjęto na nowo, ale po dłuższych wyjaśnieniach, wskutek niezdolności do uchwał zamknięto.

Wiedeń 30 marca. Cesarz zamianował lekarzy sztabowych I klasy: Ferdynanda Treutlera, lekarza-szefa twierdzy w Krakowie, szefem lekarskim 6 korpusu, Józefa Hendla, komendanta szpitala garnizonowego w Josefstadt, szefem lekarskim twierdzy w Krakowie.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta konceptowego w dyrekcji dóbr i lasów we Lwowie, Włodzimierza Hordyńskiego, koncepistą administracyjnym

Arco 30 marca. Stan zdrowia arcyksięcia Ernesta pogarsza się nie ma jednak obawy katastrofy.

Tryjest 30 marca. Przy wczorajszem spuszczaniu na wodę nowe zbudowanego parowca towarzystwa „Lloyda", „Arcyks. Franciszek Ferdynand", uczestniczyli namiestnik hr. Goess w zastępstwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, hrabina Goess, jako matka chrzestna, naczelni y władz cywilnych i wojskowych. Okręt jednak utknął w połowie pomostu. Próby uwolnienia go będą dzisiaj przedsięwzięte. Powodem utknięcia były prawdopodobni zawieje śnieżne, jakie sprowadził w ostatnich dniach bora.

Nowy Jork 30 marca. Angielski parowiec „Noruman" ugrzązł na mieliźnie koło Marblehead, przedwczoraj w nocy. Do rana wyratowano 21 ludzi z załogi, mała jednak jest nadzieja uratowania okrętu.

Lacroma 30 marca. Austrowęgierski parowiec „Oskar" pękł na połowę i zatonął.

Wiedeń 30 marca. *Wiener Abendblatt* donosi z Wenecji, że Don Carlos powołał tam swego brata Don Alfonsa, gdyż chce od niego otrzymać pewne rady i wskazówki. — Don Alfonso przybył już do Wenecji.

Wiedeń 30 marca. *Wiener Tagblatt* donosi, że minister skarbu Kaizl wyjedzie po świętach Wielkanocnych do Pragi, celem porozumienia się z przywódcami Niemców i Czechów.

Paryż 30 marca. *Journal* donosi, iż jeden z synów cesarza Wilhelma uda się wkrótce w towarzystwie matki swej cesarzowej niemieckiej do jednego z miejsc kąpielowych we Francji, dla kuracji.

Londyn 30 marca. *Daily Graphic* donosi, że rokowania między rosyjskim ministrem spraw zagranicznych hr. Murawiewem a angielskim ambasadorem w Petersburgu, dotyczące układu pomiędzy Anglją a Rosją w sprawie Chin zostały już ukończone i że umowa ta prawdopodobnie już w najbliższych dniach będzie podpisaną, ponieważ lord Salisbury na układ ten już się zgodził.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera donosi, że przebieg rokowań między rządami Niemiec, Anglji i Stanów Zjednoczonych w sprawie wysp samoańskich jest zupełnie zadowalniający.

Rozmaitości.

Ślady ohydnej zbrodni znaleziono we wtorek około godziny 4 po południu w Prądniku Białym pod Krakowem. Na polach gminy Krowodrze, tuż obok pól prądnickich, spostrzeżono świeżo ruszany piasek. Władze gminne Prądnika postanowiły zbadać, jaki mógł być powód ruszania ziemi w tem miejscu. Okazało się, że w pewnej głębokości zakopane leżały zwłoki nowo narodzonego dziecięcia płci żeńskiej, zawinięte w szmaty. Zwierzchność gminna zawiadomiła o odkryciu starostwo i prokuratorję państwa, w celu zarządzenia poszukiwań za wyrodną matką.

Wzrost Warszawy. Dzienniki donoszą, że do Warszawy mają być przyłączone gminy Grochów i Wawer i że obie te miejscowości zamieniają się w ruchliwą dzielnicę fabryczną. Na „Kamionku" jest na ukończeniu budowa olbrzymich gmachów fabryki juty drezdeńskiego towarzystwa akcyjnego, a w sąsiedztwie zakupiono grunta pod budowę kilku innych fabryk przemysłowców łódzkich i zagranicznych. Liczba ludności przedmieścia Pragi zwiększa się z każdym rokiem, co najmniej o 15 procent i obecnie liczy już przeszło 75.000 mieszkańców. Co rok przybywa tam po kilkadziesiąt nowych gmachów o 3 lub 4 piętrach.

Co zarabia Ganymed? Dwóch gentlemanów z modnego świata angielskiego pragnąc zbadać dochody kelnerów, postanowiło na jeden dzień... oblec się w godność Ganymeda. Wynajęli brudne fraki u tandeciarza i ofiarowali swe usługi jednemu z ostatnich bazarów dobroczynnych. Nikt z gości nie poznał ich pod tem przebraniem, a choć nie sprawiali się dość zwinnie, każdy jednak wsunął im coś w rękę, tak, iż po zdaniu rachunku, jednemu pozostało 35, drugiemu 41 szylingów „na piwo". Nazajutrz oddali te 76 szylingów (około 40 złot.) damom urządzającym bazar, objaśniając powód mistyfikacji.

Łacina XIX. wieku. Wiadomo już czytelnikom naszym, iż w Rzymie wychodzi dwutygodnik *Vox urbis*, wydawany w języku łacińskim. Redakcja tego pisma dokłada wszelkich starań, aby uniknąć używania neologizmów i nie cofa się przed długiemi omówieniami, gdy chodzi o określenie pojęć lub przedmiotów, za czasów Cicerona nieznanych. Kiedy naprzykład redakcja powołuje się na wiadomość telegraficzną, pragnie uszanować czystość języka i pisze: *Ex recentioribus nuntiis per ignem fluidum graece electron transmissis accepimus*... Jest to cokolwiek obszerne określenie źródła wiadomości; ale spokój grobowy autorów z epoki Augusta nie jest zakłócony skażeniem czystości języka. W Ameryce wychodzi również dziennik, redagowany po łacinie, pod tytułem: *Praeco Latinus*. Organ ten zamieszcza inseraty łacińskie, a między innymi anons kapelusznika Stetsona, zachwalającego swoje kapelusze z miękkiego filcu, pod nazwą: *capillacei coactiles, qui colorum plenitudine cunctis longe antecellunt*. Po wychwaleniu barwności kapeluszów, następują zapewnienia, iż posiadają modne formy: *species ac figurae horum sunt normae pileos gerendi*, oraz, że są najpiękniejszemi w świecie: *praestantissimi omnium, qui usquam in orbe fiunt*.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 30 marca.

(fr.) Sprawozdawca giełdowy jest teraz w niemałym kłopocie, ażeby nie stać się nudnym. Codziennie bowiem musi śpiewać tę samą piosenkę i głównie, ba, niemal wyłącznie zajmować się walorami żelaznemi. Dziś znów tylko te walory dominowały na targu na całej linji. Alpiny podniosły się o 2½ zł. na 277, praskie żelazne o 14 zł. na 1334, czeskie górnicze o 11 zł. na 779. Zwyżka ta byłaby jeszcze znaczniejszą, gdyby nie to, że około południa nadeszły liczne zlecenia sprzedaży od klienteli prywatnej w Czechach. Z ogłoszonych dziś szczegółowych cyfr bilansu austr. Zakładu kredytowego za rok ubiegły przekonujemy się, że Zakład ten, który w ubiegłym roku sprzedał 560 alpinów, na różnicy ich kursu zarobił 514.975 zł. Mimo to jednak Berlin oddziaływał dziś ujemnie na kurs kredytów, gdyż zaniechanie przez Zakład kredytowy projektu założenia banku eksportowego poczytują w stolicy Niemiec za dowód braku inicjatywy tego pierwszorzędnego i najruchliwszego dotychczas banku austrjackiego. Akcje tramwajowe spadły o 5 zł., gdyż na jutrzejszem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy obawiają się burzliwych zajść. Z akcyj bankowych na pierwszy plan wysunęły się akcje Unionbanku. Na giełdzie berlińskiej była tendencja silna zwłaszcza w akcjach żelaznych i węglowych, w Paryżu natomiast przeważało usposobienie zniżkowe. W Londynie potaniała cokolwiek gotówka w eskoncie prywatnym. Można ją tam dostać na 2 9/16 %, a więc taniej, niż w banku angielskim.

Wiedeń 30 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 370·50, Akcje węg. Zakł. kred. 398·50, Akcje Anglobanku 154·50, Akcje Unionbanku 332·25, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 277·75, Akcje Bodencredit 481·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 366·—, Akcje kolei południowej 62·50, Akcje tramwajowe 518·—, Akcje kol. Elbethal 258·—, Akcje kol. Północnej 339·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·—, Akcje alpiny 244·20, Akcje Rima Muranji 315·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1313·—, Akcje fabryki broni 218·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·—, Oblig. węg. indem. 96·40, Renta majowa 101·—, Austr. renta koronowa 100·75, Węg. renta koronowa 97·35, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·75, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. —·—, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 62·20, Marki 59·05, Ruble 127·25.

(50)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pewien lekarz amerykański zażądał, aby mu pozwolono zrobić doświadczenie na czaszce skazańca, żyjącego jeszcze. Po przez tę czaszkę przedziurawioną, mógłby studjować mózg ludzki i spisywać jego funkcje... To, co się proponuje dzisiaj, zrobionem zostanie jutro, nie wątp pan o tem... Alboż Edison i inni nie usiłują powrócić wzroku ociemniałym? Toć to epoka cudów. Ale chcąc, by się one spełniły, trzeba w nie wierzyć, jak w tej pierwotnej wierze religijnej — wierzyć w nie i wierzyć raz jeszcze, wierzyć zawsze. Wiek dwudziesty ujrzy ich więcej jeszcze!

— Ach, panie doktorze, panie doktorze — powtarzał biedny Bernardet, wzruszony głęboko, przejęty tem wszystkiem, co mówił tamten z lekkim swym północnym akcentem, tak natchniony, zda się, jak apostoł. — Panie doktorze, pragnąłbym nie być takim nieukiem, jakim jestem, żywicielem tylko rodziny ukochanej, bo wtedy mógłbym prosić pana, żebyś mnie przyjął bodaj do zamiatania swego laboratorjum!

Wyszedł uszczęśliwiony rozmową. Odtąd już mógł sobie powiedzieć, że on, człowiek prosty, nieuk, przyczynił się swojem przekonaniem fanatycznem, szalonem z pozoru, do wykazania rzeczywistości eksperymentu, zarzuconego już od lat tylu i otwierał śledztwu kryminalnemu drzwi, niemal już zamknięte.

— Słowo daję, to co najuczeńsi uznali za niemożliwe, jam się o to pokusił. Inni zrobią to lepiej... Na innych kolej!

Jeden skrupuł tylko przychodził mu na myśl, jedna wątpliwość, jeden niepokój. I w swej prawości bezwzględnej, w swej uczciwości głębokiej chciał się zwierzyć z nim panu Ginory.

— Jednakże — myślał w duszy — ten sławny wynalazek, ten wynalazek tak wspaniały, przez chwilę stał się przyczyną aresztowania niewinnego!

Ten fakt przejmował go uczuciem niepokoju. Użył broni, która omal, zamiast uderzyć w winnego, nie dosięgła nieszczęśliwego; do tego więc prowadziło owo sławne odkrycie doktora Bourion, przeprowadzone przez niego, Bernardeta, aż do swej logicznej konkluzji i samo właśnie to doświadczenie, dokonane na oku zmarłego, doprowadzało do możliwości omyłki.

— Trzebaż zatem — myślał ajent policyjny — by człowiek był omylny nawet w najcudowniejszych swych odkryciach? Rzecz to przerażająca! Może tak jest, dlatego właśnie, aby nas uczynić ostrożnymi. Ostrożnymi i skromnymi!

Począł teraz powątpiewać. Czy należało poprzestać obecnie na tych próbach, których rezultatem stało się kłamstwo? Czyliż wszystko nie było oszustwem i zawodem? Należałoż mu porzucić wszelkie poszukiwania na drodze, która kończyła się pomyłką?

I z bolesnego tego skrupułu zwierzył się sędziemu śledczemu, skoro tylko przypadek służbowy sprowadził go z sądownikiem, zawsze wyrozumiałym zresztą dla tego dziwaka Bernardeta, który go bawił.

— Szczerze mówiąc, panie sędzio, szczerze mówiąc — powtarzał ajent, wstrząsając głową — myślałem ja o tem długo i myślę ciągle; to odkrycie, nasze odkrycie — właściwie odkrycie doktora Bourion — do pięknychby mogło doprowadzić pomyłek!... Ot nas doprowadziło wprost do tego, żeśmy wsadzili do więzienia... kogo? Jakóba Dantin; a Jakób Dantin nie był winny!

— A tak, prawda, panie Bernardet — odpowiadał wówczas sądownik, który zdał się również zamyślonym, wspierając silną szczękę na dłoni. — To powinno pohamować nieco naszą próżność. Los to wszystkich odkryć ludzkich... *Errare... errare humanum est!*

— Niemniej jednak jest prawdą — podjął ajent — że wszystko co się dziś dzieje, otwiera przed nami zdumiewające widnokręgi na to, co jest nieznanem...

— Co się poznać nie da — szepnął sędzia.

— Kiedy pomyślę — mówił Bernardet — że sam, któregoś tu wieczora, u pewnego lekarza, co jest tak dobry, że mnie zaprasza czasami na swe doświadczenia, ja sam, panie sędzio, widziałem, widziałem jak najdokładniej, widziałem, co się zowie, w lustrze, które postawiono przedemną, skoro mi przeświecono zielonawemi X... promieniami ciało — tak, panie, widziałem jak serce mi biło, jak płuca funkcjonowały; a przecież ja jestem tłusty i człowiek chudy mógłby lepiej jeszcze gołem okiem widzieć wewnętrzne życie swe literalnie! Czyż to nie fantastyczne, panie sędzio? Czyż przed trzydziestu laty nie zamkniętoby do domu obłąkanych człowieka, któryby utrzymywał, że coś podobnego odkrył? Zobaczymy lepsze jeszcze rzeczy, panie sędzio, daleko lepsze!

— A wszystko to — dodał — dla szczęścia, dla dobra ludzi? Ale czy to zmniejszy cierpienia, złe, zbrodnię?

Sądownik poszepnął coś jakby do samego siebie, zamyślony, bardzo smutny.

Dopiero te słowa Bernardeta sprowadziły mu napowrót uśmiech na usta:

— Jak raz, panie sędzio, śliczny koniec rozdziału do drugiej części wielkiej pracy pańskiej: „Obowiązki sądownika wobec odkryć naukowych". A jeśli akademja nauk moralnych i politycznych nie powoła...

Pan Ginory, nagle nieco zaczerwieniony, przerwał Bernardetowi stanowczym gestem:

— Panie Bernardet...

— Ja tylko — odrzekł Bernardet z ukłonem — powtarzam, panie sędzio, to, co mówi i myśli ogół. Tego rana jeszcze była w tym przedmiocie wzmianka w „Lutecji"... Jaki to ujmujący chłopiec ten Paweł Rodier...

— Ach, panie Bernardet, panie Bernardet — przerwał Ginory ze śmiechem — masz słabość do reporterów. Czy chcesz, żebym ci przepowiedział? To pewna, że skończysz jeszcze na dziennikarstwie!

— A pan skończysz na zielonym mundurze członka instytutu, panie Ginory — odciął mały Bernardet z filuternym uśmieszkiem księdza.

XVIII.

Epilog.

Bardzo często, odkąd go wypuszczono na wolność, Jakób Dantin chodził na ten róg cmentarza Montmartre, gdzie spoczywał Rovère, zanosząc przyjacielowi kwiaty.

Był to, od czasu straszliwej dlań epoki więzienia, rodzaj potrzeby serca, nawyknienie. Umarli żyją. Czekają, słyszą, słuchają. Dantinowi wydawało się, że ma cel jakiś w życiu. Niestety, to, co było wolą, ostatniem marzeniem zmarłego, nie zostanie urzeczywistnionem nigdy! Ten majątek, jaki Rovère przeznaczał swemu dziecku, którego nie miał prawa przyznać głośno, dostanie się dalekim krewnym, których istnienia nie podejrzewał może nawet były konsul, których nie znał nigdy — ludziom obojętnym, spokrewnionym z przypadku, obcym zupełnie!

— Powinienem był — myślał czasami Jakób — nie zwlekać, ale wcześniej powiedzieć mu, aby mi oddał to, co przeznaczał dla córki.

Co stanie się z nią w życiu, z tą nieszczęśliwą dziewczyną, świadomą tajemnicy swego urodzenia, co umiała milczeć i z prawdziwą świętością poświęcać się dla starego żołnierza, którego nosiła nazwisko?

Pewnego dnia lutowego, szarego i smutnego, Jakób Dantin, zamyślony o całej tej przeszłości wczorajszej zaledwie, a tak bolesnej, o rozwiązaniu okrutnie brutalnem tego istnienia szalonego na początku, a ponurego i pustego przy końcu, szedł Dantin ścieżyną cmentarza, ku kamieniowi świeżemu, pod którym zasypiał Rovère. Przypomniał sobie ten pogrzeb zgiełkliwy przyjaciela, te kwiaty, tę ciekawość roznamiętnioną tłumu...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitte i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.